Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 11 Czerwca. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesył[illegible] wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: pt. | św. Barnaby | pt. | Isaakija
Jutro: śr. | św. Onufrego | śr. | Jermya Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 47
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

## Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

Przyjęcie delegacyi austryackiej odbyło się w sobotę, w godzinę po przyjęciu delegacyi węgierskiej. Prezydent ks. Lobkowicz wypowiedział mowę, w której wyraził wiernopoddańczy hołd, oraz uczucia żałoby z powodu bolesnej straty, jaką Cesarz i całe państwo poniosło przez śmierć arcyksięcia Albrechta. Prezydent zapewnił, że delegacya badać będzie przedłożone projekty, mając zawsze na oku potrzeby, świetność i mocarstwowe stanowisko monarchii, ale także i siłę podatkową ludności, która już dzisiaj jest w wysokim stopniu zaangażowana. Od ostatniej sesyi delegacyi stosunki z mocarstwami sąsiedniemi są jak najlepsze. Oby Bóg dał, żeby pokojowy duch, który dzisiaj niewątpliwie przenika całą Europę, i nadal także zachował bez osłabienia swoją dobrą czynną siłę. Prezydent zakończył życzeniami błogosławieństwa dla Monarchy i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, powtórzony z zapałem przez obecnych.

Cesarz odpowiedział temi samemi słowy, jak na przemowę prezydenta delegacyi węgierskiej.

---

Powtórzyły się dla Turcyi wypadki z roku 1876-go. Wówczas, po świeżych okrucieństwach baszybożuckich w Bułgaryi, zebrała się nad Bosforem konferencya obcych dyplomatów i ułożyła program reform, który Porta odrzuciła dlatego, że mocarstwa nie mają prawa wtrącać się do wewnętrznych spraw tureckiego państwa. Następstwem tej odmowy była wojna, wydana sułtanowi przez Rosyę, a w dalszym ciągu powstanie samodzielnej Bułgaryi, zabór przez Rosyę okręgów karskiego i batumskiego w Azyi Mniejszej, okupacya Bośnii i Hercogowiny przez Austryę, wreszcie zajęcie Cypru przez Anglię. Coś dostały także Serbia, Rumunia i Grecya. W ten sposób mocarstwa wykonały dla Bułgaryi więcej, niż zamierzały na konferencyi, a przy tej sposobności nie zapomniały i o sobie. Tak bowiem zwykle bywa, iż czem większa fatyga, tem później okazalszy rachunek kosztów. Porta przekonała się dobitnie, że kto jest słaby, ten faktycznie nie powinien odwoływać się do międzynarodowego prawa, które orzeka, iż nikomu nie wolno mięszać się do wewnętrznych spraw obcego państwa. Przekonała się także i o tem, że nie można opierać się na fakcie, iż tylko jakieś jedno mocarstwo występuje stanowczo i groźnie, a wszystkie inne sekundują mu jakby od niechcenia i w gruncie rzeczy są innego zdania, bo kiedy owo jedno mocarstwo powali opornego przeciwnika, to wówczas wszystkie one rzucają się rozszarpywać pokonanego. Ale ta nauka znać już poszła w zapomnienie u Turków — i oto jota w jotę, ze zmianą tylko nazw, powtarza się teraz to, co było w r. 1876.

Jak w Bułgaryi w 1875ym, tak w przeszłym roku szalały baszybozuckie hordy w Armenii. Jak wówczas Rosya w obronie Bułgarów, tak teraz Anglia wystąpiła w interesie Ormian. Jak wtedy rząd londyński sprzyjał Turcyi i tylko dyplomatycznie towarzyszył rządowi petersburskiemu, tak teraz czyni się to odwrotnie. A więc jaki wówczas był tego wszystkiego ostatni rezultat, taki i teraz być może. Konferencya obcych dyplomatów w sprawie ormiańskiej już się odbyła i ułożyła dla Armenii taki sam program reform, jaki dla Bułgaryi zaproponowała w 1876ym. Tym razem Porta dołączyła do swego protestu przeciw wtrącaniu się do jej spraw wewnętrznych uwagę, iż wprawdzie na kongresie berlińskim podyktowano Turcyi obowiązek zreformowania stosunków ormiańskich, jednak nie orzeczono wówczas, iż powstanie międzynarodowa kontrola nad czynnościami Porty, a właśnie takiej kontroli domaga się teraźniejsza konferencya trzech ambasadorów. Nadto, z programem reform w Armenii wystąpiły tylko Anglia, Francya i Rosya, a nie wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, zatem owe trzy państwa nie mają prawa utrzymywać, że działają na mocy tego traktatu. Są jeszcze jakieś inne zarzuty poczynione przez Portę, lecz tych nie znamy, bo nie są dotąd opublikowane. Odpowiedź turecką trzymają mocarstwa jeszcze niby w sekrecie, aby dać Porcie czas do namysłu, a owej zwłoce sprzyja ta okoliczność, iż właśnie u muzułmanów zaczęło się długie święto bajramu, kiedy wiara mahometańska zabrania zajmować się czemkolwiek, oprócz religijnych praktyk. Tę chwilę nabożnych ćwiczeń może zużytkują tureccy dostojnicy na rozważenie, że opór będzie miał złe skutki.

Tymczasem jednak uboczne wypadki powiększyły kłopotliwe położenie Turcyi. W Dżeddahu nad morzem Czerwonem fanatycy muzułmańscy napadli na konsulów, używających zamiejskiej przechadzki, zabili wice-konsula angielskiego, zranili rosyjskiego i francuskiego. Wzburzenie wśród tamtejszej ludności powstało w skutek sanitarnych zarządzeń międzynarodowej komisyi. Miejscowy gubernator przestraszył się groźb pospólstwa i cofnął sanitarne rozporządzenia, a to ustępstwo rozzuchwaliło Arabów, którzy zaczęli nielicznych Europejczyków traktować tak nieprzyjaźnie, że ci razem z międzynarodową komisyą sanitarną uciekli na okręta. W Syryi tłumy Beduinów jęły napadać na chrześcijan. W Muszu żandarmi tureccy wdarli się do pomieszkania międzynarodowej komisyi śledczej, aby zaaresztować Ormianina będącego na służbie u jednego z członków komisyi, i przytem zachowywali się wyzywająco. W Trebizondzie ormiański biskup Ajwazyanc szukał w śmierci ratunku od prześladowań władzy tureckiej. W Macedonii i Albanii atmosfera jest nasycona rewolucyjnością. Niemoc władzy rządowej uwydatnia się wszędzie i można przypuszczać, że Porta nie podołałaby tylu naraz kłopotom nawet wtedy, gdyby mocarstwa nie wtrącały się do jej spraw domowych.

Lecz to wtrącanie się będzie zapewne coraz natarczywsze i wykonywane zupełnie tak, jak w roku 1876-ym. Do niezwykle silnej eskadry angielskiej, złożonej z 23-ch pancerników, które połączyły się pod Bajrutem, niebawem przybędą jeszcze eskadry rosyjska i francuska. Tak powstanie istna armada, która ma wymusić na Turcyi reformy dla Armenii. Nie ulega wątpliwości, że gdyby wspólne działanie mocarstw było zupełnie szczere, to Porta poddałaby się ich naciskowi i nie byłoby niebezpieczeństwa militarnych zawikłań. Ale wolno przypuszczać z dotychczasowej postawy ambasadorów, że oni nie jednakowo biorą do serca sprawę ormiańską, co zresztą jest bardzo zrozumiałe, bo podczas gdy Anglia, na wyraźną niekorzyść Rosyi, pragnie utworzyć silną i jeśli można niepodległą Armenię, to znowu Rosya przyłączyła się do Anglii tylko dlatego, że ta sprawa ormiańska jest sprawą humanitarną, od której wymówić się trudno; nadto Rosya, idąc z Anglią, może ją kontrolować. Te są powody zgody dyplomatycznej i takie same były w roku 1876-ym. Czy jest zgoda i na wspólne czyny? — to bardzo wątpliwe. Jak 19 lat temu, tak i teraz zapewne zniknie ona w chwili, gdy dla złamania tureckiego oporu trzeba będzie przystąpić do czynów. Może nawet Rosya chce, aby do nich doszło i aby ona była podczas nich spokojnym świadkiem, żeby później mogła zażądać dla siebie jakiegoś łupu, jak go niezawodnie zażąda Anglia, bo choć ona bezinteresownie występuje w interesie Ormian, ale za trudy musi coś otrzymać, jak Rosya otrzymała spory kawał azyatyckiej Turcyi, chociaż wojowała z nią także bezinteresownie w interesie Bułgarów. Konieczność popycha Anglię do postawienia w tej sprawie na swojem, gdyż w przeciwnym razie upadłaby jej powaga w oczach całego świata muzułmańskiego, nad którego częścią panuje. Więc też członek gabinetu londyńskiego kanclerz Lancasteru, p. Bryce, w mowie swej przed wyborcami aberdeeńskimi powiedział, że „dyplomatyczne porozumienie w sprawie ormiańskiej istnieje między mocarstwami, a czy ono przetrwa aż do pomyślnego końca, czy też się rozpadnie, w każdym razie Anglia wie, że się cofnąć nie może, a i nie chce“. Dalej minister tak powiedział: „Zaproponowane reformy są bardzo szczupłe, może za szczupłe. Bylibyśmy chętnie zażądali obszerniejszych, lecz musieliśmy oglądać się na skrupuły innych mocarstw, aby utrzymać je w solidarności“.

Widać tedy ze wszystkiego, że biernym oporem Turcya nic nie zyska — i że lepiejby uczyniła, gdyby bez targów i zaraz dała Armenii więcej, aniżeli żąda Anglia. Lecz wszystkie państwa, które próchnem świecą, odznaczają się nierozumieniem swych najważniejszych interesów. Tym jednak razem zapewne duchy opiekuńcze czuwają nad Turcyą, gdyż zdaje się, że zwolennicy ustępstw żądaniom mocarstw zdobywają w otoczeniu sułtana przewagę, bo oporni ministrowie: wielki wezyr Dżewat-basza i minister spraw zagranicznych Said-basza, zwany grubym, otrzymali w sobotę dymisyę. Ich miejsce zajęli: Mehemed Said-basza, jako wielki wezyr, a poseł w Rzymie i Madrycie Turchan-basza, jako minister spraw zagranicznych. Obaj ci dostojnicy znani są jako gorliwi rzecznicy reform w całej Turcyi.

---

Z Berlina donoszą, że pruski minister handlu Berlepsch podał się w sobotę do dymisyi z powodu różnic w zapatrywaniach z innymi ministrami na kierunek zamierzonych reform w ustawach rzemieślniczych.

### Przemowa cesarska. — Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia 8 czerwca:

Przez kilka, nawet przez kilkanaście lat hr. Kalnoky daremnie wysilał się na rozwiązanie problematu, jakby w mowie tronowej do delegacyi zaznaczyć ogólne pokojowe aspekta i przyjazne stosunki, z „wszystkiemi“ mocarstwami, a jednak równocześnie zachęcić delegacye do nowych ofiar na wydoskonalenie wojska? W tych wszystkich dawniejszych przemowach od tronu zachodziła wyraźna sprzeczność pomiędzy optymistycznym, pogodnym (pokojowym) początkiem a końcem, zapowiadającym nowe żądania ministra wojny. Zawsze nasuwało się rozumowanie takie: Jeżeli istotnie stosunki Austro-Węgier do wszystkich mocarstw są tak bardzo przyjazne, po cóż nowe podwyższenia (co najmniej o 5 milionów złr.) budżetu ministra wojny? I na odwrót: Skoro minister wojny w porozumieniu z kolegami wspólnymi, austryackimi i węgierskimi domaga się znowu podwyższenia wydatków na wojsko, oczywiście sytuacya międzynarodowa nie może być tak różowa, jak twierdził hr. Kalnoky w mowie tronowej, napisanej dla Cesarza i Króla. Hr. Kalnoky potem w komisyach celem usunięcia tej sprzeczności dokazywał różnych sztuczek ekwilibrystycznych, które czasem wywoływały głośne nieporozumienia, a nie przekonywały nikogo.

Zaledwie hr. Gołuchowski zamieszkał w pałacu przy Ballplatzu, owa trudność nagle znikła. Jajko Kolumba w najprostszy sposób stanęło na stole i już się nie przewraca. Zaznaczywszy bardzo pokojowe aspekta, przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami i trwałość dotychczasowego systemu polityki zagranicznej monarchii, Cesarz i Król dodaje, że trzeba uchwalić kredyta na wojsko, ponieważ niepodobna przerywać rozpoczętej dawniej reorganizacyi wojska. Tym sposobem znika wszelki przyczynowy związek pomiędzy polityką międzynarodową a żądaniami ministra wojny. Sprawy wojskowe stają się samodzielnemi i niezależnemi od chwilowej konstelacyi międzynarodowej. Tak też jest istotnie i dziś, po przeczytaniu mowy od tronu, trudno zrozumieć, dlaczego dawniej nie wygłoszono tej prostej prawdy? Reorganizacya wojska została rozpoczęta w dawniejszych czasach, częścią pod wrażeniem groźnych oznak, częścią po prostu z technicznych względów. Naprzykład wynalezienie karabinów repetierowych i prochu bez dymu sprowadziło pewne kosztowne zmiany, do których musiały się zastosowywać wszystkie mocarstwa bez względu na polityczną sytuacyę międzynarodową. Tej rozpoczętej reorganizacyi wojska nie można nagle przerywać. Jakoż wszystkie nowe żądania ministra wojny są tylko prostą konsekwencyą tej reorganizacyi — chodzi zawsze tylko o nowe.. raty. Tak po półcieniu dwuznaczności, nastaje pleinair.

Dzięki skonstatowaniu tej prostej prawdy w dzisiejszej mowie tronowej, hr. Gołuchowski nie będzie zmuszony, jak jego poprzednik, uciekać się do naciąganych i dwuznacznych interpretacyi w komisyach delegacyjnych, lecz, całkiem niezależnie od kwestyi wojskowych, będzie mógł wykładać sytuacyę międzynarodową. Jest to ze wszech miar pomyślny postęp w stosunku gabinetu wspólnego do delegacyi.

* * *

Deklaracye reprezentantów sprzymierzonych stronnictw na wczorajszem posiedzeniu komisyi wyborczej (patrz sobotni telegram *Przeglądu*), całkiem potwierdzają nasze uwagi o projekcie komitetu ściślejszego. Żadne z głównych stronnictw nie uważa go jako potwór, któregoby należało od razu ubić przejściem do porządku dziennego, wszystkie widzą w nim substrat do dalszych dyskusyi. To jest główny fakt, całkiem wystarczający na bieżącą sesyę, bo gruntowna rozprawa nad reformą wyborczą i tak nastanie dopiero w zimowej sesyi.

Wczorajsze oświadczenia hr. Pinińskiego są identyczne z naszemi uwagami. Tylko w jednym szczególe pozwolimy sobie objaśnić myśl naszą. Wspominając (teoretycznie) o ewentualności przywrócenia systemu wyborczego z przed r. 1873, hr. Piniński nie wypowiedział wyraźnie, czy myśli o wyborze posłów przez wszystkie sejmy, czy tylko przez galicyjski? My zawsze mamy na oku jedynie przywrócenie sejmowi galicyjskiemu prawa wybierania delegacyi do Izby poselskiej. Taka reforma w pewnych okolicznościach jest możliwa, a ze wszech miar pożądana. Natomiast przywrócenie prawa z przed r. 1873 wszystkim 17 sejmom krajowym jest: 1) niemożliwe, bo z wyjątkiem staroczechów, których nie ma w Radzie państwa, nikt sobie tego nie życzy, jak o tem świadczy ostatnia sesya sejmów krajowych; 2) z powodów, które wyłuszczyliśmy w *Przeglądzie* w listopadzie r. z., taka „reforma“, narażająca na szwank Radę państwa, a nawet w danym razie delegacyę austryacką i czyniąca ją zawisłą od abstynencyjnych zachcianek różnych polityków zaściankowych, nie jest wcale pożądana. Z tem wyjaśnieniem zupełnie się piszemy na wczorajsze oświadczenie hr. Pinińskiego, całkiem zgodne z przeszłorocznem oświadczeniem wiceprezesa Koła p. Jędrzejowicza.

Co do pomysłu hr. Kuenburga, aby: 1) utworzyć jednolitą, nie podzieloną na sekcye, 5tą kuryę wyborczą; 2) nadać w niej prawo wyborcze nietylko najniżej opodatkowanym, lecz także tym wszystkim, którzy opłacają jakieś komorne od własnego pomieszkania (system angielski); aby wyborcy 4 dawnych kuryi głosowali na posłów także w nowej 5ej kuryi, a zatem otrzymali podwójny głos wyborczy (system pluralny, belgijski) — to propozycye te ciekawe i ważne niezawodnie wymagają gruntownej i spokojnej dyskusyi.

Tymczasem wystarcza wskazać na stanowczą różnicę w przyjęciu znanego projektu hr. Taaffego a projektu komitetu ściślejszego w kołach głównych stronnictw, a raczej wszystkich wytrawnych polityków. Tłómaczy się ta różnica poprostu tem, że projekt hr. Taaffego *de facto* burzył cały dotychczasowy system wyborczy, gdy projekt komitetu ściślejszego wskazuje drogę do jego dopełnienia i wydoskonalenia.

## Korespondencye.

Londyn 6 czerwca.

(T.). Obchodzono w ostatnim tygodniu maja ze zwykłemi uroczystościami 76 urodziny królowej Wiktoryi. Tylko Jerzy II, i dziad jej Jerzy III dożyli na tronie tak podeszłego wieku, ten ostatni jednak był przez długie lata ociemniały i umysłowo chory i z imienia tylko panował. Królowa Wiktorya, z wyjątkiem cierpień reumatycznych, które jej całkowicie władzy w nogach pozbawiły, cieszy się pomyślnem zdrowiem i nic nie zapowiada, ażeby jej 58-letnie panowanie miało się niebawem zakończyć. Będzie ono w rozwoju historycznym społeczeństwa angielskiego odgrywało rolę przeważną, jedyną. Ona pierwsza z monarchów tutejszych wprowadziła w czyn zasadę konstytucyjną, że król panuje, ale nie rządzi. Dzięki temu długiemu biegowi lat, w ciągu których ta metoda zakorzeniła się i ugruntowała, wszelka ewolucya w funkcyonowaniu instytucyj krajowych i wszelki zwrot w innym kierunku stał się już niemożliwym. Jeżeli następca tronu, książę Walii, dostojną swą matkę przeżyje i wstąpi po niej na tron wielkobrytański, nie będzie mógł, nawet gdyby tego pragnął — czego jednakże przypuszczać nie mamy prawa — władzy królewskiej szersze nadać rozmiary. Demokracya rozsiadła się już w tutejszym organizmie stanowczo i załatwiwszy się z koroną, którą do biernej neutralności sprowadziła, ruguje oligarchię ze stanowisk dawniej przez nią posiadanych. Nie można się łudzić: Anglia jest obecnie już rzecząpospolitą z pewnemi ograniczeniami i zastrzeżeniami, na które nikt się nie skarży. Ruch w kierunku demokratycznym będzie się nadal utwierdzał. Od reformy 1832 roku, w której klasy średnie przyszły do władzy, do dni naszych, gdzie przewaga dostaje się masie ludowej, ciągnie się przez wszystkie lata panowania królowej Wiktoryi jeden nieprzerwany łańcuch rozwojowy. Będzie to dla historyka, w przyszłości, gdy czas pozwoli całość tego panowania postawić w perspektywicznem oddaleniu, przedmiotem słusznego zdumienia, że tak doniosłe, tak radykalne zmiany dokonały się spokojnie, nieledwie niedojrzanie pod berłem monarchini, którą naród czci też serdecznie i głęboko.

Obiady u ministrów i przyjęcia po nich urzędowego świata, iluminacya domów prywatnych, a rano rewia pułków gwardyi: oto jedyne ceremonie jakie dzień urodzin królowej zaznaczają. Są one w swej monotonii rok w rok jednakowe. Oryginalność stanowią jedynie łaski, dekoracye, awanse, godności i tytuły, które za inicyatywą gabinetu udziela w dniu tym królowa i które są zawsze doniosłym wypadkiem dla tych, których osobiście dotyczą i szeroko komentowane przez publiczność.

Najważniejszymi wypadkami tegorocznej listy było podniesienie generała lorda Robertsa do rangi feldmarszałka. Przewidywane jest, że jemu poruczona będzie naczelna komenda całej armii angielskiej, gdy sędziwy książę Cambridge zgodzi się opuścić tę pozycyę. Nominacye kilku członków Rady Stanu, podniesienie kilku bogatych członków parlamentu, przemysłowców albo, dygnitarzy municypalnych prowincyonalnych do godności baronetów, nie dają pola do żadnych szczegółowych uwag. Zauważono za to, że lord Rosebery i w tym roku także nie mianował żadnego

---

5)

Dzieło St. Koźmiana

## „Rzecz o roku 1863“.

(Ciąg dalszy).

III.

Teraz na to samo pytanie dadzą taką samą odpowiedź wypadki, które służą za tło rozprawy.

Do jednego warunku, niezbędnego dla odbudowania państwa, do obcej pomocy, odnosi autor wszystko i z tego punktu widzenia, opowiada i zapatruje się na wypadki. Powstanie staje się pod jego piórem liliputowem zdarzeniem, to, co się odgrywa nad jego głową, a z jego powodu w Europie, przedstawione jest wytwornie, szerokiemi pociągnięciami. „Grono krakowskie“ jest uosobieniem przekonania o niezbędności obcej pomocy dla powodzenia powstania, tem donioślejszą staje się dla ogólnej tezy i konkluzyi pomyłka, w którą w tej mierze popada.

Myślą wciąż nawiedzającą Koźmiana, kamieniem, przygniatającym go, głównym jego zamiarem jest wyświecenie, nie dla czego szaleni popełnili niedorzeczność, ale dla czego rozsądni wzięli w niej udział. Znajduje on odpowiedź naprzód w charakterze i ustroju społeczeństwa, następnie w widokach obcej pomocy, mylnie obliczonych. To go prowadzi do przedstawienia z bliska zewnętrznego położenia, na które w „Części pierwszej“ patrzyliśmy się w oddaleniu optycznem, do przedstawienia go zatem „jakim było istotnie, nie, jak się przedstawiło Polakom podczas powstania“.

Misterny to sposób, szczęśliwie obrany, dla wyjaśnienia i przekonania się o popełnionym błędzie i zaszłej pomyłce. Nie można go zaliczyć do powtarzań i wadliwości utworu; to raczej oryginalna metoda okazania rzeczy z dwóch stron, ze strony złudzeń i ze strony rzeczywistości. Wielkimi historycznymi rysami nakreślonem jest zachowanie się głównych czynników europejskich: Napoleona III — życzliwe a zgubne, Anglii — filantropijno-egoistyczne i podstępne, Austryi — z konieczności dwuznaczne przez słabość, zręczne i niebezpiecznie chwiejne, albowiem „nie wszystko w sprawie polskiej było tylko grą ze strony Austryi“, Prus — wyzyskujące a niesłychanem szczęściem i rozwijającym się geniuszem Bismarka poparte; Rosyi — nad miarę w skutki obfite. Działania, zamiary, żądze, interesa, obawy i nadzieje tych czynników, składają się na rozszerzenie klęski narodu polskiego, wywołanej powstaniem i zestrzeliwują się w polskiej katastrofie. To wspaniały swoją tragicznością, przejmujący prawdą obraz; to ognistemi zgłoskami zapisana w dziejach nauka.

Beznadziejne, a przecież jedynie na nadziei oparte przedłużanie powstania w 1864 r. dla tego tylko, aby pozostać wiernym założeniu, a więc pod przymusem wyczerpania wszystkich widoków obcej pomocy, jest dowodem, do czego prowadzi fałszywe założenie. Goryczą przesiąknięte to opowiadanie, dziś jeszcze smutkiem i boleścią przejmuje.

„Marne niestety usiłowania i zawodne rachuby w przedsięwzięciu, w którem wszystko już prócz końcowej katastrofy, było błahym szczegółem.“

Depesza ks. Czartoryskiego do „Rządu Narodowego“ z 24 kwietnia 1864 r. zdająca sprawę z koniecznej rozmowy z cesarzem Napoleonem III, w której stanowczo zalecił zakończenie powstania, zamyka cały ten okres, w sposób przerażający.

W „Części pierwszej“ poznaliśmy jej konkluzyę; rozmowa przytoczona w tomie trzecim, odsłania całą pomyłkę, całą nicość rachuby nie tylko ówczesną, ale zasadniczą. Świadczy o przeszłości, mówi o przyszłości.

To co w „Części pierwszej“ wydawało się jedynym środkiem zbawienia, przedstawia się w „Części drugiej“ jako narzędzie zniszczenia, jako główny powód rozmiarów klęski.

Suchością, zwięzłością i ścisłością swoją, obrachunek skutków powstania 1863 r. sprawia tragiczne wrażenie. Należy do najznakomitszych części dzieła. Jest pokrewny pierwszemu rozdziałowi „Części pierwszej“ i pierwszemu rozdziałowi „Części drugiej“. Połączmy w nim zimny sąd z głębokim poglądem, co niezwykłe wywiera wrażenie. Pod koniec autor zbliża się do konkluzyi.

„Mylnem jest rozumowanie — mówi on — że, gdyby się przedsięwzięcie udało, twórcy powstania byliby czczeni jako zbawcy, gdy teraz są potępieni jako ci, co naród zgubili. Jeżeli twórcy jego niczem innem uwolnić się od odpowiedzialności nie mogą, jeżeli ich obrońcy ten tylko rozpaczliwy przytoczyć mogą za nami argument, sprawa wobec historyi przegrana i zapisze ona to ostatnie usprawiedliwienie, jako potępienie. Bo niezawodnie równie słusznie powiedziećby można, że, kto skacząc z trzeciego piętra, nie złamałby karku, podziwby zbudził. Precz zatem z rozumowaniem, które przeszłości nie rozgrzeszy, dla przyszłości szkodliwem stać się może, które nikogo nie uniewinnia, wielu jeszcze zgubićby mogło. Nie godzi się pozbawiać społeczeństwa jedynej korzyści tych wypadków — nauki.“

Do nas najżywiej, najwymowniej jednak przemawia końcowy wybuch. „Znamieniem też tych wypadków pozostanie na zawsze piętno, które jedyny tej epoki poeta Grottger wycisnął na swoich bohaterach, piętno ofiar bezużytecznych, ofiar nierównie tragiczniejszych, bo szkodliwych i zgubnych.“

Tym jednym wielkim krokiem docieramy do konkluzyi dzieła, zbliżamy się do końca.

Autor zatrzymuje się przed metą.

I jemu i czytelnikowi potrzebne jest wytchnienie.

Jest niem „rozdział odpowiedzialności.“ Jest on doskonałą odpowiedzią na twierdzenie, że „tam, gdzie wszyscy zawinili, nikt winnym nie jest.“ Rozdział X, obejmujący tezę o odpowiedzialności, jest jednym z najobszerniejszych dzieła i ten, któremu w następstwie układu, przyjętego przez autora, zarzucić można najsłuszniej powtarzanie rzeczy, nawet rozumowań już znanych. Taka jednak rekapitulacya, jeżeli jest artystycznie szkodliwą, politycznie staje się skuteczną.

Rozróżnienie gatunku popełnionych błędów i odpowiedzialności jest nader umiejętnie przeprowadzone. Nigdzie nie jest położony zbyteczny nacisk na stopień winy, a przecież odnajduje się go łatwo w odcieniach zamiarów i działań, które wywołały katastrofę. Jestto jakby egzamin polityczny, złożony przez wszystkie w wypadkach czynniki.

Przytoczmy sąd o białych:

„Arystoteles — pisze autor — twierdzi, że jedyną wyłączną cnotą przewództwa jest przezorność; co się innych tyczy, są one koniecznie własnościami wspólnemi tak tych, co słuchają, jak tych, co rozkazują; przezorność nie jest cnotą podwładnego, właściwą cnotą podwładnego jest słuszna ufność do przywódcy; obywatel, który słucha, jest jako fabrykant fletów; obywatel, który przewodzi, jest jako artysta, który posługuje się instrumentem. Przezornymi nie byli biali i na instrumencie zagrać nie potrafili.“

Ale nad winami, błędami, odpowiedzialnościami ludzi i stronnictw góruje w rozumowaniu autora powód wyższy, rozstrzygający. Rozświeca go on, posługując się małoznacznym listem ks. Talleyranda do lorda Castlerigha z 28 września 1815 o sprawach polskich, niezawodnie tendencyjnym ale niemniej doniosłym, nad którym każdy, zajmujący się sprawą publiczną w Polsce winien się zastanowić.

Sam zaś autor ową wyższą nad ludzi siłę w następujący sposób określa:

„Tak zatem widzimy, że w tych nieszczęśliwych wypadkach najlepsze chęci, najistotniejsze zamiary, najszlachetniejsze uczucia, najszczersze współczucie, nawet gotowość prawdziwa niesienia pomocy z jednej strony; prawdziwy zapał, poświęcenie wielkie, ofiarność niezwykła z drugiej strony; fatalnie, nieubłaganie, więcej niż wrogów działanie lub zabiegi przyczyniły się do pchania w coraz większą przepaść sprawy, której służyć, którą rozwiązać, zbawić, przedewszystkiem ratować pragnęły. Czyż to nie dowód, że punkt wyjścia był mylny, założenie fałszywe i takie, iż jego następstwa nie mogły jak tylko klęskę sprowadzić. Tam, gdzie wszyscy zawinili, gdzie jedni zbłądzili, drudzy pomylili się, błędów i pomyłek przyczyna nie mogła tkwić jedynie w ludziach. Była też następstwem ogólnych pojęć, wychowania, mylnego zapatrywania się na położenie, bezpodstawnej polityki narodowej. Istotnie, jeżeli uprzytomnimy sobie fakta, streścimy istotę tego rozdziału o odpowiedzialnościach, dojdziemy do przekonania, że główną przyczyną przyjętych wobec historyi odpowiedzialności była istota pojęć i celów.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowego członka Izby lordów. Nie mógł zaiste, postąpić inaczej. Znajdując się w konstytucyjnym zatargu z lordami, starając się pozbawić ich posiadanych dotąd przywilejów i zreformować skład i charakter Izby wyższej, nie wypada mu okazywać jej faworów, ani uważać wejście do niej jako awansu dla swoich stronników. Ponieważ jednak jest zawsze znaczna liczba ludzi, którzy chętnieby się zgodzili posiadać szumnie brzmiące tytuły, okraszające ich świeżo zebrane miliony i ponieważ im się zdaje, że mają takie samo prawo jak inni piwowarowie i rękodzielnicy stać się dziedzicznymi prawodawcami, zatem liczba malkontentów musi być wielka. Ci wszyscy dorobkiewicze manifestują gorączkowo swoje tendencye zachowawcze, widząc, że dopóki u władzy pozostanie stronnictwo postępowe, ich ambicye, mniej lub więcej usprawiedliwione, pozostaną płonnemi.

Ostatnią kategoryą odznaczeń, jakiemi rząd dziś królowej uwieńczył, było rozdanie kilkunastu indygenatów szlacheckich. Nie pociągają one za sobą żadnych przywilejów i są jedynie zaspokojeniem miłości własnej ludzi, którzy mają odtąd prawo poprzedzać swe imię i nazwisko przydomkiem „Sir“ a żony ich „Lady“. Mówiłem dopiero co o demokratycznej fali, która społeczność angielską zalewa Nie sprzeciwia się to jednak bynajmniej, że zachowała ona tradycye arystokratyczne; hierarchiczna drabina bynajmni j zdruzgotaną nie została. Pną się po niej skwapliwie ci nawet, którzy są orędownikami równości praw politycznych. Nie mam zamiaru brać w obronę logiczności tej linii wytycznej: stwierdzam poprostu jej istnienie.

Pomiędzy nowymi szlachcicami znajduje się czterech, należących z zawodu do piśmiennictwa i do sztuki. Te nominacye też stały się okazyą szerokich komentarzy w organach prasy, solidaryzujących się — często samozwańczo! — z literaturą i sztuką. A naprzód niemałą tam sprawiło radość podniesienie do szlachectwa nestora dziennikarzy tutejszych Williama H. Russell. Zasłynął on jako korespondent specyalny dziennika *Times*, wysyłany na plac wojny. Od czasu krymskiej kampanii, gdzie rozwinął jako historyograf codziennych walk i potyczek talent pierwszorzędny, nie było wojny w Ameryce, Azyi, nie było kampanii w Europie, jak wojna austryacka, albo niemiecko-francuska, gdzieby p. Russell nie był wysyłany przez *Timesa* Zawsze sukces miał wielki i rodacy jego tworzyli sobie opinię o wielkich zdarzeniach dalekich pól bitwy z zapatrywań jego. Chociaż liczy już obecnie z górą lat 70, jest on zawsze gotowy wyruszyć na nowe kampanie. Czytelnikom dzienników angielskich wydawać się będzie niepodobnem, ażeby ktokolwiek inny jak Russell albo Archibald, Forbes, jego jedyny współzawodnik, mógł zdawać sprawę z wojennych wypadków tak doskonale jak ci dwaj weterani.

Płodny romansopisarz Walter Besant jest drugą z wyróżnionych literackich osobistości Nie można powiedzieć, ażeby w wielkiej liczbie jego powieści było jedno choćby arcydzieło, ale wszystkie czytają się przyjemnie. z zajęciem, szczególniej dlatego, że autor, idący z biegiem czasu, zwrócił baczną uwagę na zagadnienia społeczne, niepokojące epokę naszą. Gorąca sympatya, z jaką opisywał cierpienia warstw wydziedziczonych i upośledzonych, nie była u niego czczą deklamacyą. Starał się zawsze znaleść praktyczne sposoby zmniejszenia cierpień proletaryatu. Słyszeli zapewne czytelnicy o słynnym Peoples-palace, wspaniałym gmachu, wzniesionym wśród najbardziej zaludnionej przez proletaryat dzielnicy miejskiej i służącym jako miejsce rozrywek i zabaw dla robotniczej masy. To filantropijne przedsięwzięcie, które się wielce przyczyniło do podniesienia moralnego poziomu proletaryatu londyńskiego weszło w czyn ze składek publicznych, gdy Walter Besant naszkicował był jego plan w rozgłośnej swej powieści „All sorts and conditions of Men.“ Nie często zdarza się powieściopisarzom, ażeby ich fikcya ucieleśniła się odrazu. Autor ten po kilkakroć mógł się takim sukcesem pochlubić. Jest on także jako prezes stowarzyszenia pisarzy angielskich gorliwym orędownikiem własności literackiej i stara się o zabezpieczenie jej dla autorów. Łatwo tedy zrozumieć, że uznanie zasług sir Waltera Besant przez rząd było sympatycznie przyjęte przez całą piśmienniczą rzeszę angielską.

Mniej jednomyślny poklask pozyskało za to uszlachcenie poety Lewis Morris'a. W piśmiennictwie poetyckiem Anglii jest oprócz dwóch gwiazd pierwszorzędnych jak Swinburne i William Morris, cały zastęp śpiewaków, liryków i bardów, którzy mają swych gorliwych stronników. Od roku na horyzoncie poetyckim zajaśniały także dwa nowe światła, Davidson i Watson, którzy zakasowali wielu dawniejszych i współczesnych poetów. Nie było tedy żadnego wystarczającego powodu z pomiędzy tylu talentów równie uprawnionych, wyróżniać p Lewis Morris'a. Jego E p i c o f H a d e s i kilku innych zbiorów poezyi obfitują w piękności, ale nie wzniosły się do wyżyn geniuszu. Nie przeszkodziło to temu wysokie wyobrażenie o sobie mającemu wieszczowi postawić swą kandydaturę, gdy umarł Tennyson, na urzędowe stanowisko poety-laureata. Nie obsadzono go dotąd, i prawdopodobnie skończyliśmy tutaj raz na zawsze z tym anachronizmem poety, mianowanego przez rząd. Ażeby ułagodzić żal p. Lewis Morrisa, zrobiono zeń szlachcica. Z dwóch odznaczeń otrzymał to, które przynajmniej poezyi angielskiej, jako takiej, żadnego uszczerbku nie przyniesie.

Indygenat szlachecki nakoniec nadany został Henrykowi Irving'owi. Jest to nazwisko dobrze znane całemu artystycznemu światu. Jest on nietylko pierwszym tragikiem angielskim, ale wzniósł scenę angielską przez swój talent, przez swe wysobie literackie wykształcenie, i wyrafinowany smak artystyczny na takie wyżyny, o jakich niedawno jeszcze nikt nawet nie marzył. Każda ze sztuk Shakespeara, którą wystawił w teatrze Lyceum, zostającym pod jego dyrekcyą — stała się wypadkiem w życiu narodowem. Odrodzenie szekspirowskie jemu jest do zawdzięczenia. Irving stał się najwyższym typem dramatycznego artysty i żywem jego uosobieniem. Popularnośc jego sceniczna, towarzyska i osobista jest nadzwyczajną. On to więcej niż ktokolwiek inny przyczynił się do zniesienia zapór i uprzedzeń, jakie społeczeństwo miało jeszcze przeciwko aktorom. W jego obecnem odznaczeniu honorowem cała teatralna rzesza widzi zadośćuczynienie i równouprawnienie sceny z innemi widowniami publicznej działalności.

Jako symptomatyczną cechę usposobienia narodowego przytoczyć można, że opinia przyjęła jako zupełnie rzecz normalną posypanie honorów na literaturę i sztukę, ale wyraziła zdanie, że nie należy zamknąć na tym szczeblu pochodu naprzód. Skoro atletyczne ćwiczenia i gimnastyczny sport zajmują wśród społeczności angielskiej miejsce nie tylko poczesne, ale najbliżej serca narodowego, to zdaje się właściwem dać takie samo publiczne uznanie bohaterom tego pola. Jako kandydata do tytułu wskazują naturalnie p. W. G. Grace, najcelniejszego zapaśnika w arenie cricket'u, najwyższą powagę w tej grze narodowej, bożyszcza całej młodzieży angielskiej, która niezliczonym jego zwycięztwom nigdy dość gorąco przyklaskiwać nie może. Podług naszych kontynentalnych pojęć może się nam dziwacznem wydawać, ażeby nadano indygenat szlachecki człowiekowi, który najlepiej piłkę podbija wolantem, — tutaj wydaje się to rzeczą całkiem normalną.

Słówko godzi się wspomnieć o wyścigach w Epsom. Jest to, jak wiadomo, dzień najważniejszy w roku dla konnego sportu, a wygranie zakładu Derby uchodzi za błękitną wstęgę orderową. W roku zeszłym pierwszy minister Lord Rosebery, świeżo dopiero do władzy wybrany, przez wygranie tego wyścigu wszedł w posiadanie nadzwyczajnej popularności i trzeba było całorocznego politycznego niepowodzenia, ażeby przyćmić blask, jaki mu dało zwycięztwo jego konia Ladas'a. Tego roku nikt nie przypuszczał, ażeby mu się raz jeszcze uśmiechnęło zwycięztwo; gwiazda jego wyraźnie bladła. A tymczasem, rzecz która się podobno zdarzać nie miała jak dwa razy od stu lat, jak ta sławetna instytucya Derby istnieje, ta sama stajnia dwa razy z rzędu wielką wygraną uzyskała. Nigdy jednak nie przytrafiło się, ażeby pierwszy minister korony przez dwa lata z rzędu ją zdobył. Sir Visto, takie jest imię niepokaźnego ale dziarskiego źrebca, będzie w stanie osłodzić Lordowi Rosebery wiele jego niepowodzeń i zawodów.

Jak zazwyczaj dzień tych wyścigów w Epsom był narodowem świętem. Towarzyszyła mu spiekota, jaką mamy tu od sześciu tygodni i która niemałą troską przejmuje rolników. Rodzina królewska zjawiła się naturalnie w Epsom, wraz ze swym dostojnym gościem Shahzada Nasrullah Hanem, synem Abdurrahmana, chana Afganistanu. Dokładała dyplomacya angielska od kilku lat nadzwyczajnych starań, ażeby tego azyatyckiego potentata tutaj sprowadzić i pokazać mu, czem jest owo mocarstwo angielskie, przeciwko któremu buntować się poważa, wchodząc w tajemne konszachty z Rosyą. Ale ani on sam, ani jego domniemany następca tronu nie dali się do tej podróży namówić i w ich zastępstwie przysłano młodego Nasrullah'a. Skarb Indyi wyłożył na tę podróż nie mniej jak 200.000 funtów szt. Tu w Londynie wynajęto dlań na miesięczny jego pobyt za 4.000 funtów pałac Dorchestes od kapitana Holford. Ekwipaże dworskie są na usługi azyatyckiego książęcia, któremu dwór rząd, świat urzędowy i arystokratyczny okazują najwyższe uprzejmości. Był na wyścigach w Epsom, na balu dworskim, będzie dlań rewia w Aldershot i City londyńska wydaje dlań bankiet. Jak się zdaje jednak, ten azyatycki młodzieniec nie przykłada należytego znaczenia do składanych mu honorów. Przybywając na obiad u ministra Indyi, gdzie się znajdował książę Walii i inni książęta krwi, spóźnił się o całą godzinę, a to dlatego, że spotkawszy na ulicy szopkę, gdzie się odbywało dla dziatwy ulicznej klasyczne przedstawienie „Punch and Judy“, Nasrullah Han wysiadł z karety i przypatrywał się farsie maryonetek z zajęciem, jakiego nigdy dotąd nie był okazał. Na bal dany przez lady Tweedmoutt na jego cześć nazajutrz po jego przybyciu do Londynu, wcale nie chciał wejść, widząc wygorsowane kobiety; obraziło to jego pojęcia o przyzwoitości! Gdyby mówił po angielsku, spostrzeżenia, które czyni, posiadałyby w sobie niezaprzeczony interes. Skarży się jednak na nadmiar ceremonii i rozrywek; jego ociężałość wschodnia nie może smakować w gorączkowem życiu stolicy. Po powrocie królowej ze szkockiej jej rezydencyi Balmoralu będzie powtórnie przez nią przyjęty; obwiozą go potem po wielkich miastach portowych i rękodzielniczych i gdy mu pozwolą opuścić gościnną Anglię, mają nadzieję, że wspaniałość przyjęcia, jakie go czeka w Petersburgu, nie zatrze w jego umyśle wyniesionych stąd wrażeń.

# List do Redakcyi.

*(W sprawie gimnazyum żeńskiego.)*

Dobrze jest, gdy przed dokonaniem jakiegokolwiek dzieła, rozwinie się nad niem szeroka dyskusya, bo ona rzecz wszechstronnie wyświetli. Dlatego umieszczamy niniejszy list osoby znanej z nauki i pracy:

„Z początkiem roku szkolnego 189⁵/₆ stanie u nas we Lwowie gimnazyum dla dziewcząt, urządzone na wzór gimnazyum męzkiego. Jaka będzie przyszłość tej instytucyi, tego dziś z góry przesądzać nie można, zaprzeczyć się jednak nie da, że utworzenie jej nie jest wynikiem czczej fantazyi, ale rzeczywistej potrzeby. Wykształcenie dziewcząt stoi u nas dziś na tym poziomie, że oprócz do nauczycielstwa, nie przygotowuje do żadnej prawie pracy zawodowej. Wojuje się ciągle tylko teoryą, a najstaranniej unika się zastósowania jej praktycznego. Gimnazyum więc jako wyższy zakład naukowy ma przysposobić dziewczęta do pracy rzetelnej na każdem polu. Zupełnie nie chodzi tu o to, by dziewczyna z uzyskanem świadectwem maturalnem musiała koniecznie kontynuować studya swoje na uniwersytecie — część pewna uczyni to rzeczywiście, reszta wyciągnie ze studyów gimnazyalnych korzyści bliższe, bo zdolność do pracy zarobkowej.

W Austryi istnieją już trzy gimnazya żeńskie, a mianowicie: w Pradze, w Wiedniu i w Gracu. Lwowskie więc gimnazyum będzie czwartem z rzędu.

Jak każda rzecz nowa, tak i ta ma wielu gorących zwolenników i przeciwników, którzy walczą ze sobą i gołosłownie walczyć będą tak długo, aż rezultaty rzeczywiste nie przeważą szali zwycięstwa na jedną lub drugą stronę. Im żywiej się zdania ścierają, tem większy jest dowód żywotności sprawy. Zainteresowanie się sprawą gimnazyum żeńskiego we Lwowie wywołało liczne „za i przeciw“. *Czas* umieścił w dniu 1 i 2 czerwca b. r. dość obszerną pracę p. Antoniego Getlicha, który licznymi argumentami stara się wykazać nietylko bezużyteczność, ale nawet szkodliwość takiego zakładu. Nawracać go nie będę, ale chcę zbić jego argumenta. Autor powiada, że utworzenie gimnazyum żeńskiego nie jest „skutkiem potrzeby rzeczywistej lecz owocem temperamentu i uczuć czysto podmiotowych niektórych osób.“ Ja zaś jako pracownica wiem i czuję, że istnieje rzeczywista potrzeba wykształcenia kobiety tak, jak tego wymaga: pedagogia, rozwój nauk i zabiegi o utrzymanie. Niezrozumiałą jest dla mnie podniesiona przez p. G. kwestya kwalifikacyi. Wszakżeż p. Getlich zapewne wie, że dziewczęta nigdy nie żądały przywileju, kiedy od nich wymagano kwalifikacyi. Owszem, wykazywały nawet większe, aniżeli wymagała rzeczywista potrzeba, bo kiedy nauczyciel rzadko kiedy poddaje się egzaminom ze szkół wydziałowych, nauczycielka bez wyjątku prawie stara się o uzyskanie patentu wydziałowego.

Jestto zresztą rzecz zrozumiała; mężczyzna bowiem, który czuje w sobie chęć i siłę do dalszej nauki, ma otwarte wszystkie pola pracy; kobieta przeciwnie skazana jest tylko na nauczycielstwo. Kwalifikacya zawodowa jest zatem jedynem celem ubogiej dziewczyny, a właśnie gimnazyum, urządzone na wzór męskiego, ma być jedynym środkiem do uzyskania tych kwalifikacyi. Nie wchodzę i wchodzić w to nie mogę, czy urządzenie gimnazyów męskich jest „fatalne“, jak pisze p. G. Przyjąć muszę gimnazyum takie, jakie obecnie istnieje, i cierpliwie czekać reform, które w swoim czasie przeistoczą gimnazya i męskie i żeńskie zarówno.

Traktat pana G. „O ludzkości w człowieku“ pomijam zupełnie, nie należy bowiem do rzeczy, a zaciemnia sprawę. Ale oto wypowiada autor zdanie, że „praca ścisła umysłowa jest pierwszym krokiem do skarłowacenia i zwyrodnienia niewiasty“, a wnet potem zapewnia, że „jest zwolennikiem jak najgłębszego i najrozleglejszego kształcenia tak mężczyzny jak niewiasty.“ Ze zdziwieniem odeprzeć muszę zarzut, jakoby gimnazyum żeńskie zagrażało instytucyi małżeństwa, że „ma ono wyrwać niewiastę z rodzinnego koła i wprowadzić na forum, gdzie jej i rodzinie grozi sponiewieranie i rozbicie.“

Skądże znowu? Nie czynią tego już istniejące szkoły żeńskie, diaczegożby jedna nowa a wyższa miała tego dokonać? Zepsucie może być wszędzie i nikomu nie tajno, że bywa w istniejących szkołach żeńskich. Więc chodzi tylko o to, żeby były dobre.

Radzi dalej autor, że „jeżeli kobieta koniecznie chce pracy, niechajże się wkoło obejrzy, bo rozległe pola leżą odłogiem; niechaj się też stara, żeby chleba przybyło, i nie sięga po ten kawałek chleba, który trzyma mężczyzna. Dlaczego pozwalają niewiasty, aby mężczyźni szyli i sprzedawali damskie ubrania, bieliznę, sznurówki i robili na tem dobre interesy?“ A więc sięgnąć np. po dyrekturę w szkole wydziałowej żeńskiej dlatego, że wymagane są wyższe studya, byłoby zbrodnią, a nie dopuścić mężczyzn do krawiectwa damskiego byłoby zasługą?

Szczęściem, obawy p. Gettlicha nie są obawami ogółu męskiego. Najlepszym tego dowodem ostatnie posiedzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie z czynności całorocznej, do których należała i praca nad otwarciem gimnazyum żeńskiego we Lwowie, radeby poruczyć mu i staranie o założenie podobnej instytucyi jeszcze i w innych miastach kraju naszego. Czyż nie jest to wymownym dowodem żywotności sprawy i prawdziwej potrzeby społeczeństwa?

Wszakżeż grono tak poważne, jak towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, trzyma chyba rękę na pulsie potrzeb społecznych w zakresie rozszerzenia ogólnego horyzontu umysłowego. Nie rozumiem także po co p. Gettlich to mówi: „Nieraz lepiej człowiekowi wiele rzeczy nie znać, niż wiedzieć,“ poczem zaleca pracę „nad umoralnieniem i uobyczajnieniem niewiast“. Nie chcę się domyślać, co chciał powiedzieć p. G., bo przecież ubogie kobiety, pracujące twardo na kawałek chleba lekcyami, nie są ani niemoralne, ani nieobyczajne. Sądzę, że dobra i gruntowna nauka czyni każdy umysł poważniejszym i każdy charakter pewniejszym, a połowiczna i powierzchowna, poprostu marna, rozwija zamiłowanie do błyskotek i podnieca wszelkie fantazyowanie, a to właśnie niestety zbyt często prowadzi do złych skutków, zarówno w życiu samotnej kobiety, jak zamężnej. Tylko kobieta gruntownie wykształcona rozumie nicość blichtrów i fałszywych liczmanów, rozumie zadanie swe w rodzinie i społeczeństwie. Dziś bardzo wiele dziewcząt nie idzie za mąż bez własnej winy, a pracować nie umie. Cóż one mają robić? Niech pracują na swe utrzymanie; niech nie będą ciężarem dla rodziców, a tem bardziej dla krewnych i pośrednio dla społeczeństwa, owszem niech pożytek przynoszą. Każda praca, czy umysłowa, czy fizyczna, wymaga przedewszystkiem zrozumienia jej, a do tego potrzeba odpowiedniego wykształcenia.

Racyę ma p. Gettlich, twierdząc, że „rozległe pola odłogiem leżą“ — i radząc, by na nich pracy szukały niewiasty. Ale, by trafić do tych pól odłogiem leżących, trzeba znać do nich drogę, trzeba umieć patrzeć i szukać, a tego przecież od niewyrobionych umysłów wymagać nie można.

Projekt wyższej szkoły żeńskiej, opracowany podczas ostatniej sesyi sejmowej, jest niezawodnie krokiem naprzód i dosadnie cechuje potrzebę podniesienia poziomu dotychczasowego wykształcenia kobiet. Nie wyklucza on jednak potrzeby gimnazyum żeńskiego — a jedno obok drugiego znakomicie istnieć może. Że zdania o takiem nowatorstwie, jak gimnazyum żeńskie, muszą być różne, nie powinno nikogo dziwić. Opinię ogółu możnaby porównać z okrętem, który chcąc wypłynąć na pełne morze, musi mieć nietylko żagle, ale i stosowny balast. Starajmy się tylko, by tego balastu, co grozi zatonięciem, nie było za wiele, a żagle rozwińmy tylko o tyle, bylebyśmy powoli a statecznie płynąć mogli prosto do celu, pod hasłem dobra społeczeństwa i rzetelnego rozwoju narodu naszego. *S. K.*

# KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

**Rozmowa Cesarza z delegatami polskimi.** W sobotę po uroczystem przyjęciu delegacyi austryackiej odbył Cesarz cercle i rozmawiał ze wszystkimi delegatami polskimi. Zwróciwszy się do wiceprezesa delegacyi, JE. p. Z a l e s k i e g o, mówił z nim o swym pobycie na zeszłorocznej wystawie i z ubolewaniem wyraził się o wielkiej liczbie pożarów, które Galicyę w ostatnich tygodniach nawiedziły. P. Zaleski odpowiedział, iż wielka posucha, która na wiosnę w Galicyi panowała, jest główną przyczyną tych pożarów i że klęskę, jaką one wyrządzają, złagodziłoby wielce zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od ognia. Z hr. Stanisławem B a d e n i m rozmawiał Cesarz o galicyjskich sprawach krajowych i o nadchodzących wyborach do sejmu. Hr. Leona P i n i ń s k i e g o wypytywał Monarcha o prace komisyi prawniczej, a szczególniej o reformy prawodawcze. Gdy hr. Piniński na pytania te odpowiedział, wyraził Cesarz swe zadowolnienie z tego, że wskutek niezmordowanych usiłowań komisyi Izby posłów i Izby panów prace tak postąpiły, iż wkrótce już będzie mogło być obu Izbom przedłożone sprawozdanie komisyi o procedurze cywilnej i normie jurysdykcyjnej.

W rozmowie z delegatem p. C h r z a n o w s k i m rzekł Cesarz: Pan już od całego szeregu lat bierzesz udział w delegacyach i ich obradach. Wkrótce będziesz mógł pan obchodzić swój jubileusz jako delegowany P. Chrzanowski: Dziękuję Ci Najj. Panie za łaskawe słowa. Jest wielu między nami, którzy często bywają wybierani do delegacyi i dlatego są obeznani dobrze z interesami całej Monarchi. Wskutek tego obrady delegacyi rączo postępują naprzód.

Delegata p. B a r w i ń s k i e g o zapytał Cesarz: Pan byłeś już w delegacyach? Barwiński: Tak jest, Najjaśniejszy Panie, w roku zeszłym w Peszcie. Cesarz: W tym roku będziecie panowie w Radzie państwa bardzo długo pracowali. Barwiński: Nie sądzę, abyśmy przed końcem lipca mogli być ze wszystkiem gotowi. Cesarz: Rzeczywiście, macie panowie teraz do załatwienia przedłożenia bardzo trudne. Barwiński: Przedewszystkiem musi się doprowadzić do końca reformę podatkową, następnie, prawdopodobnie w ostatnich dniach czerwca, przyjdzie pod obrady budżet i jeszcze inne przedłożenia.

Do p. P o p o w s k i e g o rzekł Cesarz: Pan masz zawsze referat o nadzwyczajnych wydatkach na wojsko. Referujesz pan to zawsze bardzo dobrze. Tym razem extra-ordinarium jest znowu mniejsze. Następnie wspomniał Cesarz o kilku pozycyach budżetu nadzwyczajnego, na co p. Popowski odpowiedział, że wkrótce znikną zupełnie niektóre pozycye z tego budżetu, jak np. wydatki na zaprowadzenie bezdymnego prochu.

Z delegatem p. Adamem J ę d r z e j o w i c z e m rozmawiał Cesarz o dyskusyi w Radzie państwa nad reformą podatkową i o przebiegu obrad w komisyi dla reformy wyborczej. Hr. Jana S t a d n i c k i e g o wypytywał o pożary w Galicyi i o panującą w kraju naszym posuchę. Z p. S z c z e p a n o w s k i m rozmawiał o pracach delegacyi i wyraził nadzieję, że wkrótce one się ukończą. Natomiast, zauważył, wiele pracy jeszcze pochłoną obrady w Izbie posłów.

Większość członków polskiej delegacyi pojawiła się w strojach narodowych.

Wszystkich innych członków austryackiej delegacyi zaszczycił Cesarz również swoją rozmową. Ważnem jest to, co Monarcha rzekł do bukowińskiego delegata p. Lupola. Mówiąc z nim o przebiegu obrad Rady państwa, rzekł: Bardzo jest pożądanem, aby Rada państwa szybko zakończyła swe obrady i aby komisya dla reformy wyborczej prace swe pomyślnym uwieńczyła skutkiem.

**Mianowania.** Ministeryum handlu mianowało Ludwika Korczyńskiego asystentem rachunkowym dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. — Kierownikiem urzędu technicznego w magistracie stanisławowskim mianowany p. Jan Łempicki.

**Wybory do sejmu galicyjskiego,** odbędą się, jak donoszą, w ostatnich dniach września i w pierwszych dniach października br.

**Jubileusz ks. kardynała Ledóchowskiego.** Berlińska *Germania*, donosząc o przypadającym w r. b. jubileuszu ks. kardynała Ledóchowskiego pisze: „Jubileusz ks. kardynała jest nietylko dla polskich katolików ważnem wielce zdarzeniem, lecz dla całego świata katolickiego. Katolicy niemieccy nie pominą tej sposobności, aby dzielnemu wyznawcy-biskupowi złożyć hołd w dniu tak zaszczytnym dla niego“.

**Ze sfer sądowych.** Z Wiednia donoszą, iż wiceprezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie ma być mianowany dr. Jan Dylewski, prezydent sądu obwodowego w Przemyślu, prezydentem sądu krajowego we Lwowie dr. Edward Bauch radzca wyższego sądu krajowego, wiceprezydentem sądu krajowego we Lwowie Edmund Duniewicz radzca wyższego sądu krajowego. Ludwik Białoskórski ma być mianowany radzcą dworu w najwyższym trybunale w Wiedniu.

**Nowa szkoła rolnicza.** Staraniem okręgowej Rady szkolnej w Brodach ma być utworzoną przy szkole ludowej w Podkamieniu nowa niższa szkoła rolnicza.

**Turniej szachowy** lwowski zakończył się w maju br. Z miejscowych szachistów wzięli w nim udział pp. dr. Bujak, dr. Kohn, Löwenherz, hr. Miączyński, Osuchowski i Weydlich; z zamiejscowych p. Kalikst Morawski z Żółkwi i Aleksander Wagner z Brodów. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Popiel, drugą p. Morawski, trzecią p. Weydlich. Po nich następują pp. Wagner, dr. Kohn i Löwenherz. W ciągu turnieju wystąpili dr. Bujak, hr. Miączyński i Osuchowski.

**Dublańczycy w Poznaniu.** Studenci i profesorowie dublańskiej szkoły rolniczej opuścili Poznań dnia 7 bm., zwiedziwszy wystawę oraz wszystkie zabytki tego starożytnego miasta, a korzystając z gościnności obywateli wielkopolskich, także kilka wzorowych gospodarstw w okolicy Poznania. W ogóle przyjmowano naszych gości serdecznie i z braterskiem wylaniem.

**Dr. Franciszek Smolka** powrócił w sobotę wieczorem do Lwowa. Czcigodny prezydent jest już zupełnie zdrów.

**Przewrót gabinetowy w Wieliczce.** Z powodu nieporozumień, zaszłych przy wydzierżawieniu propinacyi miejskiej, zrezygnowało w Wieliczce 31 radnych, samych chrześcijan. Zatrzymali mandaty tylko radni żydzi i burmistrz.

**Ruch przedwyborczy.** W Krakowie odbyło się wczoraj poufne zgromadzenie przedwyborcze włościańskie, na którem uchwalono wybrać posłem z powiatu krakowskiego chłopa. Charakterystyczny jest szczegół, że nie wpuszczonoo na zgromadzenie ani jednego socyalisty. Jestto prawdopodobnie odwet za to, że przed kilku tygodniami przywódca socyalistów p. Daszyński rozbił wiec Towarzystwa demokratycznego, atakując gwałtownie biskupów, za co komisarz policyi rozwiązał zgromadzenie.

**Towarzystwo szkoły ludowej w Stryju** obradowało na ostatniem walnem zgromadzeniu nad sprawą wybudowania szkoły w Chromohorbie, gdzie mieszka szlachta zagonowa, używająca języka polskiego, a przewodnicząca miejscowego koła pań, p. doktorowa Serkowska oświadczyła się z gotowością ofiarowania na ten cel 150 złr. z własnych funduszów, jednakże pod warunkiem, że polski język będzie wykładowym w tej szkole. Otóż w tem zapewnieniu kilkudziesięciu dzieciom polskim w Chromohorbie wykładu szkolnego w ich ojczystym języku widzi *Diło* organ narodowców wielkie niebezpieczeństwo dla interesów ruskiego narodu i w bezgranicznym swoim szowinizmie zwraca uwagę „Podgórskiej Rady“ w Stryju na „n i e b e z p i e c z n ą i w r o g ą R u s i n o m“ działalność Towarzystwa szkoły ludowej.

**Stacya telegraficzna** otwartą zostanie z dniem 12 czerwca w Maryampolu (powiat stanisławowski).

**Ze Sambora** nam piszą: W dniu 2 czerwca br. zawitało do nas w przejeździe 20 członków „Lutni“ lwowskiej ze swym dzielnym dyrygentem p. Cetwińskim na czele. Rano odśpiewali Lutniści prześliczną mszę w kościele OO. Bernardynów, a wieczór odbył się w sali kasynowej koncert, który pod każdym względem niebywałe miał powodzenie i mieszkańcom Sambora na długo pozostanie w pamięci. Lutniści podejmowani byli ze staropolską gościnnością przez tutejszych mieszkańców, to też odwzajemniając się przeznaczyli część dochodu na cele dobroczynne lokalne. Na drugi dzień odjechali do Sanoka, pożegnani przez licznie zebraną na dworcu publiczność serdecznem „do widzenia“.

**Kolonia rymanowska** za kilka tygodni już otworzy swe podwoje dla chorej i trującej się całorocznym pobytem wśród miejskich wyziewów dziatwy. W przeddzień tego otwarcia komitet apeluje do ogółu osobno wydaną odezwą o poparcie jego szczerze sympatycznych i filantropijnych celów. Utrzymanie kolonii rymanowskiej nie jest zresztą prostym tylko aktem miłosierdzia, ale także należytem zrozumieniem własnego dobra przez społeczeństwo, które zyskuje co roku kilkadziesiąt zdrowych i dzielnych chłopców i dziewczątek, powracających do nauki z dostatecznym zasobem sił fizycznych. W ostatnich latach zarząd kolonii rymanowskiej przyjmował około 60 dzieci, dziś warunki złożyły się tak szczęśliwie, że możnaby tę skromną liczbę podwoić, gdyby były fundusze na ostateczne wykończenie i urządzenie świeżo dobudowanych pawilonów. Ofiarność publiczna dopomoże zapewne do tego. Datki przyjmuje skarbnik p. Władysław Zontak w Muzeum im. Dzieduszyckich.

**Z izby sądowej.** Przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie stawali Aron Blasberg z Rawy, karany już dwukrotnie za zbrodnię kradzieży i Abraham Bäcker z Witkowa, oskarżeni o zbrodnię usiłowanego morderstwa i zbrodnię kradzieży. Akt oskarżenia podaje przebieg tych zbrodni jak następuje: W nocy z dnia 8 na 9 listopada 1894 usłyszała Marya Dziubowa, żona Andrzeja, wieśniaka w Soposzynie w powiecie żółkiewskim, stąpanie koni. Zbudziła więc natychmiast męża, który wyjrzawszy przez okno i zobaczywszy drzwi od stajni swej otwarte, wybiegł na podwórze i ujrzał konie zauzdane, przywiązane za bramą. Przypuszczając, że to złodzieje tam je uwiązali, aby później uprowadzić, polecił konie napowrót do stajni zaprowadzić, a sam ze synami Zacharkiem i Wasylkiem oraz córką Teresą ukrył się i wyczekiwał nadejścia złodziei. Wnet też nadeszli 2 żydzi. Gdy się zbliżyli do bramy, zastąpił im drogę, pytając, za czem o tej porze chodzą. W tej chwili jeden ze złodziei wypalił z rewolweru do Andrucha, który jednak w sam czas się schylił i uniknął kuli. Po strzale napastnicy uciekli ku karczmie, ale jednego z nich, mianowicie strzelającego, jak się okazało, Arona Blasberga, ujęto. Później ujęto jeszcze wspólnika jego Abrahama Bäckera Jak śledztwo wykazało, było ich wszystkich czterech wspólników, a przyjechali 2-ma wózkami, które przy karczmie zostawili; dwóch z nich zdołało umknąć i dotychczas niewiadomo jak się nazywali.

Oskarżeni starali się w ciągu rozprawy złożyć całą winę na owych 2 nieujętych wspólników. Sędziowie przysięgli byli jednak odmiennego zapatrywania i potwierdzili pytania co do zbrodni kradzieży i przekroczenia z powodu uchylania się z pod dozoru policyjnego, a nadto co do Blasberga zbrodni usiłowanego zabójstwa i przekroczenia ustawy o noszeniu broni. W obec tego trybunał zasądził Blasberga na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia, oraz na dozór policyjny po wyjściu, a Bäckera na rok ciężkiego więzienia i dozór policyjny.

**Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p Aleksandra Despot Zenowicza, byłego gubernatora Tobolska, prawego syna św. Kościoła i Polski, opiekuna i dobroczyńcy wygnańców na Sybir, zmarłego w dniu 6-go maja b. r. w Korcisie na Krymie — odbędzie się staraniem Sybiraków i grona Polek w kościele Archikatedralnym o godzinie 10-tej przed południem w dniu 11 czerwca, tj. we wtorek. Uprasza się o jak najliczniejszy współudział.

**Międzynarodowy wiec katolicki** odbędzie się w Lizbonie w dniach 25—28 b. m. z okazyi 700-ej rocznicy śmierci św. Antoniego z Lizbony, patrona Portugalii. Prezesem komitetu urządzającego jest margrabia de Pombal, a protektorat nad wiecem i połączonemi z nim uroczystościami objęła królowa Amelia portugalska. Program nader obfity obejmuje w swej części pierszej cały szereg nabożeństw i procesyi począwszy od 13 czerwca, a dalej wystawę sztuki kościelnej, przedstawienia religijne, illuminacye miasta i rzeki Tagu, oraz pochody uroczyste do różnych miejscowości pozostających w związku z życiem św. Antoniego, wreszcie jako zakończenie zbierze się w dniu 25 czerwca wiec katolicki. Obrady toczyć się będą w językach portugalskim i francuskim, a rozciągną się, jak program zapowiada, na wszystkie sporne kwestye poruszające dziś ludzkość. Apologia początków chrześcijaństwa, wpływ cywilizacyjny Kościoła w ciągu wieków, stosunek Kościoła do państwa i charakterystyka ruchu katolickiego w XIX wieku, stanowią najważniejsze temata ogólne, mające być omówione. Ze specyalnych zaś kwestyi, które miejscowi i zagraniczni prelegenci zebraniu przedłożą, zasługują przedewszystkiem na uwagę: sprawa misyi w koloniach zamorskich, rozpowszechnianie tercyarstwa, popieranie prasy katolickiej i wszelkie zagadnienia odnoszące się do socyalizmu i anarchii, a więc wpływ na umoralnienie robotników i bliższe wejrzenie w ich potrzeby i żądania. Wreszcie zastanawiać się będą członkowie kongresu nad sposobami umoralnienia koszar, więzień i szpitali. Reprezentacyę komitetu na Austryę przyjął Dr. Simon Hagenauer. (Wien Wollzeile 3), który pośredniczy w zgłaszaniu tematów na referaty oraz w uzyskaniu kart uczestnictwa i zniżonych znacznie cen jazdy do Lizbony. Może znajdzie się i u nas ktoś pragnący skorzystać z nadarzającej się sposobności, by poznać ten piękny kraj i uczestniczyć w tak wspaniale zapowiadającym się wiecu.

**Drugi morderczy napad** z pobudek politycznych wydarzył się w południowych Włoszech w Solice koło Bari. Los Ferrariego podzielił senator de Castri, na którego napadł agitator wyborczy Greco i dwa razy strzelił doń z rewolweru, ale na szczęście oba razy spudłował. Na pomoc sędziwemu senatorowi de Castri nadbiegł chłop, przechodzący w pobliżu. Zbrodniarz, zobaczywszy sukurs, wyjął sztylet, pchnął nim chłopa i umknął.

**Pięknie się traktują!** Jak wiadomo radykalny deputowany włoski Cavalotti wystosował do Crispiego list otwarty, w którym czyni mu najrozmaitsze zarzuty i posądza go o oszustwo i kradzież. Dziennik *Riforma*, odpowiadając na ten list, napada ostro na Cavalotti'ego i oświadcza, że on dopuszcza się bezwzględnie kłamstwa jeśli twierdzi, iż posiada dokumenta mogące zgnębić Crispiego. Gdyby je miał, byłby już dawno je ogłosił. Jest to zresztą

rzeczą znaną — pisze dalej *Riforma* — iż Cavalotti jest mistrzem w naśladowaniu podpisów, mógł więc sfałszować listy kompromitujące rzekomo Crispiego. Może więc nimi wprowadzić w błąd tylko łatwowiernych. Lecz i ta sztuczka, zdaje się ostatnia w jego arsenale potwarzy, nie uratuje go od tego, by nie miał skończyć w taki sposób, w jaki zwykle kończą szantażyści."

**Rzeźnicy wiedeńscy** utworzyli ring i zamierzają podwyższyć cenę mięsa o 20 ct. na kilogramie. Wskutek tego wśród ludności wiedeńskiej panuje wielkie wzburzenie.

**Szarańcza** pojawiła się w okolicy Lignicy na Szląsku Górnym i wyrządziła olbrzymie szkody.

**Wyścigi cyklistów.** Wczoraj cykliści lwowscy urządzili wyścigi między Lwowem a Stryjem, a więc na mecie wynoszącej 60 kilometrów. O godzinie 7 rano wyruszyło 7 uczestników wyścigu. Pierwszy przybył do Stryja dr. Stefan Niementowski, odbywszy drogę w 2 godzinach 30 i pół minutach, drugim był p. Maryan Gustowicz (2 godzin 36 m.), trzecim p. Józef Romaszkan 2 godz. 47 m.

W niedzielę dnia 16 b. m. na torze lwowskiego klubu cyklistów, na placu wystawy, odbędą się wyścigi cyklistów. Biegów będzie pięć.

**Pożar.** Wczoraj spłonął folwark w Gliwnie pod Zborowem. Szkoda wynosi przeszło 30 000 zł.

**Hymn Apollina.** Na odbytem przed kilku dniami zgromadzeniu towarzystwa filologicznego w Krakowie miał Dr. St. Witkowski odczyt „O muzyce greckiej", urozmaicony odśpiewaniem odkrytego niedawno w Delfach hymnu greckiego do Apollina przez uczniów gimnazyum św. Anny pod kierunkiem artystycznym dyr. Deca. Hymn ten, już samą oryginalnością tego rodzaju produkcyi, wzbudził ogólne zainteresowanie.

**Wielka katastrofa okrętowa.** O zatonięciu statku „Colima" na 75 mil angielskich od portu San Blas w Ameryce, donoszą z San Francisco: Gwałtowny orkan panował w chwili rozbicia się statku. Kiedy pasażerowie, śpiący w kajutach, usłyszeli przerażający trzask i łomot, wyskoczyli z łóżek, przeczuwając katastrofę. W oka mgnieniu statek zaczął tonąć. Ci, którzy spali na spodzie okrętu, potopili się bez wyjątku, nie mając nawet tyle czasu, aby się dostać na pokład. Trzy razy wynurzał się okręt z odmętu fal i trzy razy uginał się pod ich ciężarem, bijąc raz po raz w skałę. Przy trzeciem uderzeniu z głuchym trzaskiem rozleciał się na dwie części. Marynarze robili wszystko co było możliwe dla zmniejszenia klęski. Po nadludzkich, ale bezskutecznych usiłowaniach ulokowania pasażerów w łodziach ratunkowych, założono im pasy ratunkowe. Wśród pasażerów było dużo dzieci. Okropny widok był patrzeć na rozpacz matek, spazmatycznie przyciskających do siebie dzieci. Jedna matka chwyciła dzieci za ręce i skoczyła z niemi do wody, nie chcąc męczyć się oczekiwaniem śmierci. Pewna dama z Liverpoolu, nazwiskiem Broslin, pomagała zakładać pasy ratunkowe tym pasażerom, którzy z przerażenia stracili zupełnie przytomność. Bohaterska kobieta dodawała im otuchy, upominała, aby zachowali przytomność i zimną krew, gdyż łódź lada chwila podpłynie. Wiele kobiet jednak pozostało głuchemi na wszystkie perswazye i wskoczyło do morza. W końcu sama pani Broslin utonęła. Łódź, w której ona i inni pasażerowie schronili się, przewróciła się o kilkanaście kroków od okrętu i poszła na dno. Z całej załogi okrętu tylko 26 osób uszło śmierci — 108 padło ofiarą katastrofy.

**Panorama Berezyny.** O najnowszem i największem dziele Juliana Fałata, głośnej panoramie zatytułowanej: „Powrót Napoleona z Rosyi", podaje berliński korespondent *Tagblattu* następujące szczegóły: W pobliżu bramy brandenburskiej w budynku, w którym dawniej mieściła się słynna panorama Neuville'a: „Bitwa pod Resonville," mieści się obecnie pracownia, w której artyści, Julian Fałat i Wojciech Kossak, gorączkowo pracują nad panoramą, przedstawiającą klęskę Francuzów pod Berezyną. Olbrzymie płótno panoramy ma 115 metrów długości, a 15½ m. wysokości, i znajdujemy na niem już zupełnie wykończony rysunek obrazu, który daje możność wyrobienia sobie pojęcia o całości przedmiotu i sposobie tego przedstawienia. Rzecz dzieje się 28-go listopada 1812 roku, trzeciego i ostatniego dnia krwawej pod Berezyną rozprawy. Klęska i, co zatem idzie, zamieszanie dosięgły w obozie francuskim ostatecznych granic. Napoleon przeszedł właśnie z większą częścią niedobitków swojej armii Berezynę, wąską, lodem pokrytą, pomiędzy błotnistemi brzegami płynącą rzekę. Dokoła niego zgromadzili się marszałkowie sztabu jego armii, a między nimi: Dąbrowski, Zajączek i Bronikowski, wszyscy trzej ranieni. Założono wielkie ognisko obozowe i przy niem rzucono na stos sztandary zniesionych pułków. W głębokiem zamyśleniu stoi wódz olbrzymiej armii, z wzrokiem ponuro utkwionym w popioły sztandarów, które wraz z nim tak niedawno odbywały pochód tryumfalny od Gibraltaru do piramid. Na twarzy Napoleona maluje się rozpacz, zwątpienie i stracona pewność siebie. Nad Berezyną wre jeszcze walka. Marszałek Victor zasłania z 15.000 ludzi tyły ustępującej armii przeciw pięćkrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Dwa słabe drewniane mosty, rzucone przez rzekę, załamują się pod ciężarem armat, wozów wojennych i cisnącego się wojska. Zachodzi potrzeba zbudowania nowych. Do łoskotu załamujących się belek i pękających lodów na rzece miesza się grzmot dział, huk strzałów karabinowych, jęk ranionych, rżenie koni, zamęt i tłok, składające się na przerażający chaos. A dokoła zimna natura mroźnem tchnieniem śmierci dopełnia zniszczenia. Taką jest treść panoramy, której wykończenie nastąpi prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. Pozostanie ona następnie przez jeden rok w Berlinie, gdzie będzie niezawodnie wielką attrakcyą podczas wystawy rękodzielniczej. Następnie obraz wysłany będzie do Londynu i Wiednia. Do Paryża panorama nie zawita. Cesarz Wilhelm, osobisty przyjaciel Fałata, a za nim oczywiście cała arystokracya i koła artystyczne Berlina, żywo zajmują się postępem robót panoramy. Cesarstwo oboje zwiedzali w tych dniach pracownię artysty i zabawili tam przeszło godzinę.

**Obraz Verneta.** Na wystawie historycznej i wojskowej z czasów rewolucyi i cesarstwa w Paryżu znajduje się obraz Horacyusza Verneta, przedstawiający śmierć Józefa ks. Poniatowskiego w Elsterze po bitwie pod Lipskiem. Dzienniki francuskie podają z tego powodu świeżo odnaleziony raport policyi wojskowej o tym fakcie, opatrzony datą 17-go listopada 1813 roku. Dokument ten brzmi jak następuje: „Ciało Józefa księcia Poniatowskiego znalezione było dnia 24-go października przez rybaka, który zrozumiał doniosłość swego odkrycia po bogatym hafcie munduru, w który trup był ubrany; pozwolił on oglądać go za pieniądze ciekawym, którzy przybywali tłumnie, i zdążył już zebrać 50 czy 60 *écus*, gdy zjawił się hr. Potocki, który dowiedział się o tym wypadku. Poznał on księcia i kupił u rybaka 6 pierścieni, które książę miał na palcu za 100 fryderyków w złocie. Rybak chciał zachować jeden z nich jako pamiątkę, jak mówił; gdy jednak hrabia powiedział mu, że pragnie oddać tę własność siostrze księcia, rybak zadowolnił się złotą tabakierką, którą książę miał przy sobie". Pisma francuskie zaznaczają, że szczegóły te, tyczące się księcia Józefa, zwanego we Francyi polskim Bayard'em, były dotychczas zupełnie nieznane.

**Klęska na żyto.** Z Mostów Wielkich piszą: Żyta, które z zimy po nawalnych śniegach o tyle się utrzymały, że nie trzeba było przyorywać, ścina u nas jakiś owad podobnie jak sierpem i to teraz, kiedy ono stoi w pełnym kwiecie. Inne znowu źdźbła leżą, jakby kleszczykami były ściśnięte i złamane. Jeżeli ten szkodnik jeszcze kilka dni pogospodaruje, to przynajmniej dwadzieścia procent żyta ubędzie. Przyczyna nowej tej klęski dotychczas zbadana nie została.

**Zmarli.** Władysław Bouffał, urzędnik kolei państwowej, we Lwowie w 36 roku życia. Katarzyna Christ, wdowa po radzcy izby obrachunkowej, we Lwowie w 79 roku życia. Jakób Senk, zecer, we Lwowie, w 36 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano +15° R. w poł. +20 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

**W klasie.**

— Będziemy rozkładali na części zdanie: „Karol nie chciał jeść ciastek".
— Czemże jest Karol?
— Idyotą!

# Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Podróż naokoło ziemi," przerobiona na scenę z powieści słynnego autora francuskiego Juliusza Verne przez A. Dennery, stała się we Lwowie siłą przyciągającą do teatru skarbkowskiego. Licznie zebrana publiczność z zajęciem śledzi awanturniczych, rycerskich i pełnych niespodzianek przygód równie szlachetnego, jak punktualnego lorda angielskiego Fogga. Jest to podróż, która się odbywa na zakład, a nie ma przekraczać 80-ciu dni. Zakład gruby, bo o milion, a powrót z tej podróży do Londynu na oznaczone miejsce ma nastąpić z uderzeniem godziny 9 wieczorem. Liczne i napozór niepokonane przeszkody, które lord Fogg w podróży ciągle spotyka, a które jednak wszystkie przezwycięża i w dodatku przywozi sobie do Londynu piękną żonę: księżniczkę Aoudę, którą uratował od spalenia na stosie, stanowią długi szereg zajmujących epizodów, wśród których szczery humor i wzruszająca groza niebezpieczeństw, naprzemian składają się na obrazy barwne, ruchliwe, oryginalne, pełne życia i interesujące.

Dekoracye umyślnie zastosowane do „Podróży na około ziemi" podnoszą sceniczną wartość widowiska, złożonego aż z czternastu obrazów, a ładna muzyka Suppego przyczynia się nie mało do ożywienia całości. Czternaście obrazów zawiera treść następującą: Zakład o milion; przy kanale sueskim; wdowa po Radżi; na stosie; w Kalkucie; wężowa grota w Borneo; kopalnie złota w San Francisco; napad Indyanów na pociąg kolei Pacifique; stopnie olbrzyma w Kearney; na pokładzie „Henryetty;" kapitan Fogg; w przystani Liverpoolu; zbrodniarz z własnej woli i nareszcie: trzy wesela.

Nie licząc majtków, podróżnych, ludu, dzikich Indyan i buddystów, oraz różnych tłumów spotykanych w podróży, występuje około trzydziestu osób w samoistnych rolach, wśród których pp. Hierowski, Walewski, Kwiecińska, Gasiński, Otrembowa, Polkowska, Kliszewski, Ruszkowski, Kiczman, Wysocki, Rybicka, Janikowski, Dębicki, Kwiatkiewicz i inni składają się na grę harmonijną i tworzą dobrze wyreżyserowaną całość. P. Walewski w roli służącego Passepartout grą pełną werwy i humoru wywołuje bezustannie burze oklasków i homerycznego śmiechu. Sekunduje mu p. Gasiński jako ajent policyjny, którego każde niepowodzenia i ostateczny blamaż budzi w publiczności żywe objawy serdecznego zadowolnienia. *Iks Ypsylon.*

* **O p. Lewickim** tenorze, donieśliśmy za innemi pismami, że od kilku tygodni bawi w Medyolanie i odbywa intensywne studya u słynnego profesora śpiewu p. Paetza.

Otóż w sprawie tej otrzymaliśmy dziś od p. Paetza następujący list: „Ku niemałomu zdziwieniu memu dowiedziałem się, że w dzienniku Pańskim doniesiono, iż tenor p. Lewicki jest moim uczniem. Upraszam więc uprzejmie o łaskawe zaprzeczenie temu doniesieniu, gdyż nigdy w życiu ani znałem ani widziałem p. Lewickiego.

*M. Paetz,* profesor śpiewu w Medyolanie."

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 8 czerwca.

(Z) Podstawy, na których niemiecki świat finansowy budował swoje nadzieje na przyszłość, zostały poważnie zachwiane. Od kilku tygodni rozwinęły targi niemieckie ogromną haussę dlatego tylko, że liczyły na to, iż wielka pożyczka chińska przyjdzie do skutku przy kooperacyi niemieckich, francuskich i angielskich potęg finansowych. W sprawie tej skrzętne zabiegi prowadziła dyplomacya państw europejskich, gdyż pożyczka chińska miała być narzędziem zapewniającem towarom europejskim ogromny zbyt w Chinach. Aż tu naraz gruchnęła pogłoska, że Rosya podeszła Europę w tej sprawie i sama, co najwyżej w spółce z Francyą, zabierze zyski tego olbrzymiego interesu. Oto nowa pożyczka nie ma być chińską, ale rosyjską, a jej punkt ciężkości przeniesiony zostanie do Paryża. Wedle jednej wersyi, Rosya pożyczy dla siebie pieniądze i te pożyczone pieniądze odda Chinom na cokolwiek wyższy procent, a one pozwolą jej poprowadzić kolej syberyjską przez Mandżuryę, wedle drugiej wersyi zaś Rosya wystąpi jako ręczycielka. Na każdy sposób interes na tej operacyi zrobiłyby tylko rosyjskie i francuskie banki, a także polityczne i ekonomiczne zyski dostałyby się w udziale także tym dwom państwom. Łatwo pojąć, jak przerażona jest tym niespodziewanym zwrotem giełda berlińska.

Nasz targ, który pośrednio także korzystał z kalkulacyi na pożyczkę chińską, oczywiście odczuwa także to osłabienie tendencyi w Berlinie, ale stara się stanąć na własnych nogach. Odwagi dodaje mu stałe zmniejszanie się ażia i to właśnie w peryodzie, gdy bilans handlowy monarchii jest bierny. Także stosunkowo bardzo korzystny stan zasiewów ożywia nadzieję spekulantów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 407·25, węgierskie 491·50, Anglobanki 172·50, Uniony 345·50, Bankvereiny 167·—, Landerbanki 283·80, Ludwiki 222·10, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 296·—, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·35, austryacka złota 123·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·86, ruble 1·30½.

**Wiedeń** 8 czerwca. Spirytus 16·80—17·—. Z powodu małych zapasów cena spirytusu się podnosi.

§ **Krajowa Rada kolejowa.** W piątek odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie krajowej Rady kolejowej. Szef departamentu Wydziału krajowego dla spraw drogowych i kolejowych p. Edward Jędrzejowicz zdał relacyę z tego, co Wydział krajowy dotychczas uczynił, aby w myśl uchwał Sejmu posunąć naprzód akcyę kraju w sprawie poparcia budowy kolei lokalnych, objętych programem pierwszego okresu. Przedewszystkiem wystosował Wydział krajowy do ministeryum handlu obszerny memoryał, do którego dołączył techniczne memorandum obejmujące postulaty kraju. Przyznanie gwarancyi kraju lub udzielenie subwencyi na budowę kolei lokalnych, objętych programem pierwszego okresu, zawisłem jest według uchwały Sejmu od warunku przyznania przez Rząd na podstawie ustawy państwowej z r. 1894 takich ulg, ułatwień i korzyści, jakie Wydział krajowy uzna za dostateczne ze względu na potrzebę zapewnienia kolejom tym odpowiedniej rentowności. Dotychczas nie odpowiedział jednak Rząd stanowczo na żądanie Wydziału krajowego. Tylko na podstawie ustnych informacyi rzecz przedstawia się w ten sposób, iż kolej państwowa objęłaby ruch na kolejach lokalnych za zwrotem własnych kosztów. Bliższe warunki muszą być dopiero określone; chodzi bowiem o osiągnięcie i pod tym względem jak najdalej sięgających ulg i ułatwień, dopuszczonych ustawą państwową z r. 1894. Co do bonifikacyi za dowóz towarów i osób z kolei lokalnych do głównych linii, istnieje tylko ogólnikowa propozycya, że tam, gdzie wskutek istnienia kolei lokalnej dowóz do głównej linii widocznie się zwiększy, — gotów jest Rząd przyznać pewne korzyści. Również kwestya kosztów połączenia kolei lokalnych z główną linią nie została uregulowaną.

Przy budowie kolei z Chabówki do Zakopanego domaga się ministerstwo, aby część tej linii z Chabówki do Nowego Targu wybudowano w ten sposób, by wąski tor mógł być w razie potrzeby zamieniony na normalny. Ministerstwu przedstawione bowiem zostały wnioski, w kierunku budowy normalno-torowej kolei z Chabówki przez Nowy Targ do granicy kraju w kierunku Białej spiskiej.

We wszystkich sprawach powyższych udawał się referent Wydziału krajowego o interwencyę do Koła polskiego, a nadto czynił zabiegi w ministerstwie handlu, aby całą akcyę popchnąć naprzód. Dopiero po nadejściu odpowiedzi z ministerstwa na memoryał Wydziału krajowego, będą mogły rokowania być dalej prowadzone i ewentualne trudności usunięte.

Następnie podał p. referent do wiadomości Rady, że Wydział krajowy wystosował do ministerstwa memoryał w sprawie budowy kolei z Rymanowa, względnie z Sanoka, do Rzeszowa ewentualnie Przeworska. Kolej ta projektowaną jest jako wąskotorowa, a przy rewizyi trasy rząd postawił żądanie, aby linię tę zbudowano jako normalnotorową. Wydział krajowy wystąpił przeciw temu żądaniu, a nadto domagał się zasadniczego uregulowania kwestyi wyższego procentowego przyczynienia się skarbu państwa do budowy tych linii, przy których rząd domagać się będzie budowy o torze normalnym.

Według sprawozdania p. E. Jędrzejowicza kwestya finansowa budowy tej kolei jest załatwioną. Bank krajowy zajmie się emisyą kolejowych obligów, oprocentowanych po 4 prc. od sta, z dodatkiem ⅛ prc. półrocznie na administracye. Wydział krajowy odniósł się do Ministerstwa o przyznanie tym obligom po myśli ustawy państwowej z roku 1894 wszelkich ulg i uwolnień od należytości i stempli.

Następnie zawiadomił p. Jędrzejowicz Radę o załatwieniu protestu hr. Baworowskiego przeciw trasie kolei Grzymałów-Borki wielkie. Hr. Baworowski, wychodząc z założenia, że kolej ta będzie robić konkurencyę kolei wschodnio-galicyjskiej, domagał się, ażeby projektowana kolej Grzymałów-Borki dochodziła nie do Borek, lecz do jednej ze stacyi wschodnio-galicyjskiej kolei. Protest ten Ministerstwo odrzuciło.

Następnie zawiadomił sprawozdawca Radę kolejową, że Towarzystwo kolei wschodnio-galicyjskiej się ukonstytuowało, a ponieważ dopełniło wszelkich warunków, pod jakimi Sejm przyznał na tę kolej subwencyę w kwocie 500.000 zł., przeto subwencya będzie wypłaconą przez Bank krajowy. Do Rady zawiadowczej tej kolei ma Wydział krajowy z tytułu udzielonej subwencyi desygnować 2 członków. Z prawa tego skorzystał Wydział krajowy, desygnując już na jednego członka posła Popowskiego.

Dyrektor krajowego biura kolejowego p. Zaleski przedstawił sprawę budowy kolei ze stanowiska technicznego. Co do niektórych linii zachodzą trudności co do budowy i co do kwestyi kosztów połączeń stacyjnych z głównemi liniami. N. p. kolej Północna domagała się za użycie stacyi w Trzebini przy połączeniu linii Trzebinia-Skawce zapłaty w kwocie 250 000 zł., a w Wadowicach 150.000 zł. Później żądania te nieco zredukowała. Wydział krajowy powinien bronić tego stanowiska, aby przy połączeniu kolej lokalna tylko te roboty płaciła, które służyć mają do wyłącznego jej użytku, a koszta robót do wspólnego użytku powinna ponieść kolej główna. Zdaniem p. Zaleskiego, w b. r. rozpoczętą być może budowa linii: Łupków-Cisna i Borki wielki-Grzymałów, przy których nie ma trudności, ewentualnie linia Piła-Jaworzno; reszta linii: Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane, Delatyn-Kołomyja i Kołomyja-Stefanówka musi być odroczona do roku przyszłego. Przy ostatnich dwóch liniach zachodzą trudności terenowe. Krajowe biuro kolojowe zwróciło projekt do ewentualnego przerobienia w tym kierunku, aby trasa kolei szła lewym brzegiem Prutu, przez co uniknąć można budowy 2 mostów i zaoszczędzi się 230.000 zł. w kosztach budowy.

Dr. Juliusz Leo zapytał, czy wydział krajowy poczynił za pośrednictwem Koła polskiego starania, aby rząd nie robił przy budowie kolei Chabówka-Zakopane trudności; Koło przyjęło bowiem projekt rządowy bez zmiany.

P. E. Jędrzejowicz odpowiedział, że Wydział krajowy udawał się w tej sprawie, ale nie otrzymał odpowiedzi stanowczej.

P. Struszkiewicz wyjaśnił, że przed uchwaleniem ustawy otrzymało Koło ze strony ministerstwa handlu i wojny uspokajające zapewnienia, a dopiero później powstały pewne trudności, które jednak — zdaniem mowcy — zostaną ku zadowolnieniu obu stron wyrównane.

Z porządku prof. Skibiński imieniem komitetu ściślejszego zdał sprawę z czynności krajowego biura kolejowego, a zwłaszcza omówił memorandum techniczne, dołączone do memoryału Wydziału krajowego wniesionego do ministerstwa handlu, nie szczędząc dyrektorowi p. Zaleskiemu słów uznania za znakomitą jego działalność.

Z kolei dr. Tadeusz Pilat przedstawił projekt kontraktu gwarancyjnego, o którym donosimy niżej. Rada przyjęła ten projekt.

Jako ostatni punkt porządku dziennego referował dr. Pilat o projekcie statutu kolei lokalnej Łupków-Cisna, na której budowę i eksploatacyę otrzymali koncesyę pp. dr. Herman Czecz-Lindenwald i Stanisław Klucki. Siedzibą Towarzystwa ma być Lwów. Towarzystwo uważać się ma za ukonstytuowane, skoro zebranych będzie co najmniej 50 pct. ustanowionego kapitału akcyjnego, wynoszącego nominalnie 470.000 koron w akcyach zakładowych, a 930.000 koron w akcyach pierwszeństwa. Projekt ten przyjęła Rada kolejowa w całości i na tem obrady zamknięto.

§ **Kontrakt gwarancyjny.** Krajowe biuro kolejowe wypracowało w myśl uchwały sejmowej, projekt kontraktu gwarancyjnego, jaki kraj z tytułu swej gwarancyi ma zawrzeć z koncesyonaryuszami każdej linii kolejowej. Projekt ten określa szczegółowo stosunek Wydziału krajowego do konsorcyum kolejowego, dalej zapewnia odpowiednią kontrolę nad finansową gospodarką konsorcyum kolejowego, nad wygotowaniem projektów i planów, oddawaniem i wykonywaniem robót, niemniej też kładzie wagę na to, aby jak najściślej były zachowane wszelkie przepisy tyczące się używania języka krajowego i powoływania sił krajowych do wszystkich działów budowy i zarządu kolei.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska 8-go czerwca 1895. Dotychczas pogoda była w ogóle dla stanu zasiewów korzystna. Padające w ubiegłym tygodniu ciepłe deszcze i po nich pogoda wywarły zbawienny wpływ na pszenicę, która wszędzie prawie dobrze wygląda i najlepsze ze wszystkich produktów rokuje nadzieje. Pogoda sprzyjała również w pierwszym rzędzie rzepakowi, oraz zbożu jaremu jak jęczmień, owies i t. d. chociaż rozwój tych ostatnich znacznie powstrzymała długotrwała zima, która spowodowała o wiele późniejszą uprawę, jak w latach normalnych. Mimoto jęczmień żadnej dotychczas nie poniósł szkody, nie jest jednak wykluczonem, że nastąpi opóźnienie żniwa.

Zupełnie inaczej przedstawia się żyto, które nietylko u nas na Podolu, ale i po za kordonem całkiem zawiodło, tak, że je we wielu miejscach przeorać musiano. Już dziś śmiało można powiedzieć, że ubytek w życie wyniesie co najmniej 30 do 50 pct. i że zbiór żyta w bieżącym roku znacznie pozostanie w tyle za wynikiem zbioru zeszłorocznego.

Nadchodzące codziennie wiadomości z Rosyi brzmiały aż do zeszłego tygodnia bardzo niepomyślnie tak co do pszenicy, jak też co do żyta, a jako główny powód podano brak deszczów. Dopiero w ostatnich dniach sytuacya się polepszyła, dzięki obfitym deszczom, to też obecne sprawozdania wyrażają się o pszenicy z większą otuchą, zaś o życie relacye brzmią niekorzystnie.

Dowozy zboża krajowego są nieznaczne. Płacono dziś: pszenica zł. 7.70—7.90, żyto zł. 5.90—6.00, jęczmień 5.25—5.75, owies 5.80 do 6.00, groch 5.00—7.00, rzyj 6.00—7.00, rzepak 8.20—8.50, za 100 klg. netto loco Podwołoczyska.

Dowozy zboża rosyjskiego ustały prawie zupełnie a to z powodu wejścia w życie od 1 czerwca b. r. nowej taryfy wyjątkowej, powiększającej znacznie koszta przewozu wszelkiego rodzaju zboża pochodzenia rosyjskiego, przez Podwołoczyska i Nowosielicę do wszystkich stacyi monarchii.

Notują: pszenica zł. 5.60—6.—, żyto 4.10 do 4.65, proso 4.70—5.10, otręby pszenne 3.— do 3.10, otręby żytnie do 3.35, kukurudza 5.— do 5.40 za 100 klg. netto, transito t. j. bez cła, w stanie wysypanym (alla rinfusa).

§ **Spirytus.** Tarnopol 8 czerwca. W obec zupełnego braku popytu i podaży, ceny wódki są tylko nominalne. Notują: czerwiec zł. 13.25, czerwiec-wrzesień zł. 13.50 za 10.000 L% loco Tarnopol.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7 czerwca.

W okolicach Krakowa z powodu posuchy urodzaje bardzo ucierpiały, a przytem brak paszy dotkliwie się czuć daje, lecz dalej w kraju, jak również w Węgrzech od czasu do czasu przechodzą deszcze, tak, że ogólnie biorąc według ostatnich sprawozdań stan urodzajów znowu się polepszył. Z tej przyczyny po chwilowej zwyżce, jaka miała miejsce, ceny zboża powróciły do dawniejszego poziomu, a przytem odbyt, zwłaszcza na żyto, jest mocno utrudniony. Na targu dzisiejszym obroty ograniczyły się do paru drobnych partyj, które po cenach niezmienionych z trudnością zdołano pozbyć. Cena nowego rzepaku, która chwilowo poszła w górę, także się obniżyła.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70, czerwoną 8·00 do 8·55, żółtą 8·— do 8·50, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·65 do 7·20, na kaszę 6·— do 6·35, owies 6·50 do 7·25 zł., wykę 5.75—6.50 zł., rzepak nowy 10.— do 10.25. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 10 czerwca. Pomimo zakazu władz zebrało się wczoraj przed południem w Praterze około 8.000 robotników. Przywódzcy socyalistyczni wygłosili kilka namiętnych mów o reformie wyborczej. Podczas przemowy p. Pernerstorfera weszła policya do lokalu, w którym odbywało się zgromadzenie, i przeszkodziła dalszym mowom. Za opór stawiany władzy aresztowano przywódzcę robotników Feigla. Robotnicy chcieli go uwolnić i krzycząc i hałasując towarzyszyli policyi, a gdy poczęli na nią rzucać kamieniami, wówczas policyanci dobyli szabel i aresztowali najkrnąbrniejszych. Wyszedłszy z Prateru, podzielili się robotnicy na kilka oddziałów i każdy z nich ruszył w inną ulicę. Chcieli oni urządzić demonstracye przed budynkami rządowymi, one jednak obsadzone były silnie oddziałami policyantów. Aresztowano ogółem 19 osób. Z robotników nie raniono nikogo, natomiast czterech policyantów zostało pokaleczonych.

**Wiedeń** 10 czerwca. W Radzie państwa p. Bloch przedłożył petycyę politycznego stowarzyszenia „Wien" o zabronienie ogłaszania i rozszerzania pamfletu p. t. „Wahrheit über die Judenfrage" dołączonego przez p. Schneidra do interpelacyi wniesionej przezeń w sobotę. Na wniosek p. Blocha uchwalono tę petycyę wydrukować w protokole dzisiejszego posiedzenia.

**Tryest** 10 czerwca. Dziś o 3 rano dało się uczuć tutaj, tudzież w Gradysce lekkie trzęsienie ziemi.

**Rimini** 10 czerwca. Poseł Ferrari umarł dziś rano.

**Lublana** 10 czerwca. Dziś rano było tu znów trzęsienie ziemi, które trwało 4 sekundy. Ludność ogarnęło przerażenie, robotnicy w fabrykach przestali pracować.

**Peszt** 10 czerwca. Bastówka służby pocztowej zmniejsza się. Bierze w niej udział jeszcze około 600 osób. Z prowincyi ściągnięto około 500 listonoszów i woźnych, odkomenderowano także do doręczania listów pewną liczbę żołnierzy i podoficerów, dzięki czemu ruch pocztowy odbywa się już regularniej.

Socyaliści zwołali na wczoraj 10 zgromadzeń ludowych. Z tych dwa wcale nie przyszły do skutku, jedno rozwiązano, a reszta przeszła spokojnie.

**Peszt** 10 czerwca. Bastówka listonoszów skończona.

**Rzym** 10 czerwca. Cyklon spustoszył w sobotę wieczorem trzy czwarte miejscowości Motola w prowincyi Lecce. Szkoda wynosi przeszło milion lir. Z ludzi nikt nie zginął.

**Wiedeń** 10 czerwca. Koło polskie obradowało wczoraj przez pięć godzin nad sprawą gimnazyum w Cylei i nad reformą wyborczą. Co do gimnazyum w Cylei, uchwalono głosować za tą pozycyą budżetu, chyba, że stronnictwa interesowane w tej sprawie zawrą jakąś ugodę, na którą rząd się zgodzi.

W sprawie reformy wyborczej upoważniono polskich członków komisyi do głosowania za przejściem do debaty szczegółowej nad eleboratem subkomitetu, zarazem jednak uznano potrzebę wprowadzenia pewnych zmian w postanowieniach, niezgodnych z autonomiczną samoistnością krajów koronnych.

### HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Dr. Ostoja v. Zagórski z Krakowa. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Z. Cieński ze Stanisławowa. W. hr. Zawadzki z Orzechowa. A. Szadbej z Bohorodczan. Br. Lang z Wieczorki. M. Zdulski z Kolbuszowej. J. Syrakowski z Wołoczysk. M. Szestakow z Kijowa. A. Głogowski z Bojaniec. B. Wyganowski ze Schodnicy.

### HOTEL ŻORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. J. Agopsowicz z Mazurny. L. Cybulska z Humnik. Z. Prekowa z Pantałowic. Z. Jaroszyński z Błudnik. J. hr. Mycielski z Przeworska. W. Skibniewski z Podola ros. K. Tuczyński ze Skoryk. K. Babecki z Bratkowic. H. Mierzeński z Dembowicy. A. Kunz z Podwerbiec. F. Kunz ze Stanisławowa. J. Zarzycki z Siedlisk. J. hr. Baworowski z Kołtowa. W. Kraemer z Paryża. Dr. K. Foltanek z Wiednia. J. Kleski z Kołomyi. B. Wolfarth ze Słobody rung.

# Nadesłane.

*Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.*



**Lwów** dnia 10 czerwca (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 442.— do 452.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.70 101·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·80 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

**Monety.** Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.15 do 59·70.

**Wiedeń** 10 czerwca (godz. 11 w południe.) Kredyty 408.75, kred. węg. —.—, Anglobank 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.90, Akcye tyton. 235.—, Staatsbahny 442.25, Lomb. (z kup.) 113.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.37, Losy tureckie —.—.

17)

# DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Przewidując nader smutne następstwa tej czujności dla Eleonory, przesłałem jej słów parę, w których, jako wspólnik p. Veeley, ofiarowywałem jej swe usługi w jakim nieprzewidzianym razie, donosiłem przytem, że można mnie zastać w biurze pomiędzy szóstą a ósmą wieczorem.

Następnie poszedłem na 37-mą ulicę do mrs. Gilbert, gdzie poprzedniego dnia odwiozłem był Mary.

Wprowadzono mnie do długiego i wąskiego salonu. Po chwili wyszła miss Leavenworth.

— Oh! — zawołała od progu — sądziłam, żeś już pan o mnie zapomniał.

Zbliżała się szybko, z wyciągniętemi do mnie rękami.

— Cóż słychać nowego?

— Przysięgli orzekli, iż zaszło morderstwo.

Spojrzała na mnie z niepokojem.

— Moderstwo spełnione przez osobę lub osoby dotychczas niewykryte.

Na twarzy jej odmalowała się widoczna ulga.

— Czy wszyscy się już rozeszli? — spytała.

— Nikt obcy w domu nie pozostał.

— Oh! więc będziemy mieli wreszcie spokój, nieprawdaż?

Rozejrzałem się naokoło.

— Jesteśmy sami — rzekła.

Wahałem się jednak.

— Nie chciałbym pani ubliżać, ani też jej trwożyć — szepnąłem — lecz zdaje mi się, że powinnaś pani dziś jeszcze do domu powrócić.

— Dlaczego? — jęknęła. — Czy jest do tego jaki specyalny powód? Czyż pan nie wiesz, że nie mogę pozostawać pod jednym dachem z Eleonorą.

— Nic o tem nie wiem i nie chcę wiedzieć. Wszak to kuzynka pani, prawie siostra. Czyż możesz ją pani opuszczać w chwili, gdy tak bardzo życzliwego serca potrzebuje. Gdybyś pani zechciała zastanowić się chłodno, ręczę, żebyś mi słuszność przyznała.

— W obecnych okolicznościach, niepodobna mi zastanawiać się chłodno — odparła z ironicznym uśmiechem.

Lecz po chwili, widząc, że jestem niezadowolniony, głosem słodszym spytała mnie, czy chcę koniecznie, aby do Eleonory wróciła?

— Pragnę tego bardziej, niżlibym potrafił wyrazić — odparłem.

Zdawało mi się na chwilę, że memu życzeniu uczyni zadość.

Lecz nagle wybuchła płaczem i wśród łkań, bełkotała, że „to niemożliwe i że okrutny jestem, żądając od niej podobnej ofiary.“

Cofnąłem się, niemal dotknięty.

— Przepraszam panią — rzekłem — nie ponowię już mojej prośby. Masz pani zapewne przyjaciół. Zasięgnij ich rady.

— Przyjaciele moi doradzali mi, abym postąpiła wedle własnego uznania; pan jeden każesz mi pozostać tak jak powinnam.

— Przepraszam, ja pani nie rozkazuję: błagałem jedynie.

Chodziła po pokoju krokami przyspieszonemi.

— Pan nawet się nie domyślasz, jaka to dla mnie ofiara. Lecz czemużby Eleonora nie miała tu się sprowadzić. Ręczę, że mrs. Gilbert zgodzi się na to. Ja nie wychodziłabym z mego pokoju, więc moglibyśmy się nie spotykać.

— Zapominasz pani, że musisz do domu powrócić. Jutro po południu odbędzie się pogrzeb stryja pani.

— Ach! prawda! Biedny, biedny stryj!

— Obowiązkiem pani odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku człowieka, który tyle dla niej uczynił.

— Masz pan słuszność — szepnęła.

I z nagłem postanowieniem, dodała:

— Chcę zasłużyć na dobrą opinię u pana. Powrócę do domu panie Raymond.

Ująłem jej rękę.

— Daj Boże, aby kuzynka pani nie potrzebowała pomocy i ratunku, lecz teraz pewien już jestem, że w razie podobnym, nie opuściłabyś jej pani.

— Spełnię mój obowiązek — odparła.

Pożegnaliśmy się.

W bramie, minąłem się z jakimś gentlemanem szczupłym, wysokim, ubranym wytwornie, który przechodząc obok mnie, rzucił mi przenikliwe spojrzenie.

Ubranie jego, zbyt strojne, jak na dystyngowanego człowieka, rzucało się w oczy; przypomniałem sobie, żem go widział podczas śledztwa i brałem go wówczas za jednego z agentów p. Gryce.

To też, nie zwracając na niego uwagi, szedłem dalej.

Na rogu ulicy ujrzałem znowu jakiegoś jegomościa, który udając, iż szuka dorożki, przyglądał mi się uważnie.

Ponieważ ten ostatni wyglądał na gentlemana, zadziwiło mnie to i spytałem go, czy mu przypominam kogo znajomego, że mi się tak przypatruje.

— Twarz pańska jest nie zwykle miłą — odparł.

I ukłoniwszy mi się wytwornie, poszedł dalej. Powiodłem za nim oczyma, starając się odgadnąć, kto to być może.

Cała postawa znamionowała człowieka niepospolitego.

Miał ułożenie dystyngowane i twarz przedziwnej piękności. Choć zbliżał się już zapewne do czterdziestki, wyglądał jednak na młodzieńca.

— Ten nie ma chyba nic wspólnego z policyą — pomyślałem.

Wieczorem o ósmej służący Tomasz przyniósł mi od Eleonory tych kilka słów:

„Przyjdź pan!... Błagam, przybywaj prędzej!“

Stawiłem się natychmiast.

## XII.

Drzwi otworzyła mi Molly.

— Miss Eleonora oczekuje pana w salonie — rzekła.

Wahałem się progu przekroczyć. Z ręką na klamce nasłuchiwałem.

Panowała cisza grobowa.

Wreszcie zdecydowałem się drzwi otworzyć.

Oczom moim przedstawił się widok boleśny.

W jednym z rogów salonu, pod płomykiem gazowym, którego światło uwydatniało wspaniałość tego apartamentu, ujrzałem Eleonorę.

Siedziała z rękami skrzyżowanemi na kolanach, blada, z oczami błędnemi. Była jakby uosobieniem rozpaczy.

Wzruszony tem do głębi serca, stanąłem, nie śmiejąc iść dalej, lecz ona mnie dostrzegła, wzrok jej złagodniał, powstała szybko i podbiegła ku mnie z wyciągniętemi rękami.

— Miss Leavenworth! — zawołałem.

Drgnęła na dźwięk tego nazwiska, z którem było tyle strasznych wspomnień splecionych.

— Co się stało? — spytałem.

Ręce jej opadły bezwładnie.

— Jakto? więc pan nic jeszcze nie wiesz? — zawołała. — Oni... oni... zaczynają przypuszczać, że ja...

Z piersi jej wyrwał się stłumiony jęk.

— Przeczytaj pan — szepnęła, wskazując mi dziennik, leżący u jej nóg, na dywanie.

Schyliłem się i podniosłem wieczorny numer *Telegraphu.*

Dość mi było rzucić okiem na jego szpalty, aby zrozumieć jej rozpacz.

Na czele artykułu wstępnego wypisane były te słowa:

MORDERSTWO LEAVENWORTH.

Ostatnie szczegóły tej tajemniczej sprawy.

Podejrzenie pada na jednego z członków rodziny zamordowanego.

Najpiękniejsza panna w New-Yorku pod zarzutem.

Przeszłość miss Eleonory Leavenworth.

Spodziewałem się tego od wczoraj, a jednak osłupiałem z przerażenia.

Dziennik z rąk mi wypadł. Usiadłem naprzeciwko niej, lecz w oczy jej spojrzeć nie śmiałem.

— Co to znaczy? — wyjąkała. — Co to ma znaczyć? Czy oni oszaleli?

Wpatrywała się we mnie oczami błędnemi, jak gdyby nie mogła pojąć znaczenia tej obelgi.

Jakże miałem ją objaśniać?

— Oskarżają mnie! mnie! — powtarzała, uderzając się piąstką w piersi — mnie, która go uwielbiałam, która bez wahania byłabym go własnem ciałem zasłoniła od tej niecnej kuli. Oh! to już nie oszczerstwo, lecz pchnięcie sztyletem w samo serce.

Byłem wzruszony tym wybuchem, lecz postanowiłem nie objawiać mego współczucia, aż dopóki nie przekonam się, iż jest niewinną.

Po chwili milczenia odparłem:

— To oskarżenie dziwi panią, jak widzę. Czyż więc nie zdawałeś sobie sprawy, że taki wniosek może nasunąć to, że pani przy śledztwie dawała odpowiedzi wymijające, a na niektóre pytania zupełnie ich odmówiła? Czyż tak mało znasz pani ludzką naturę, iż nie pojmujesz, że nie chcąc wytłumaczyć pewnych okoliczności, towarzyszących tej zbrodni, tem samem wzbudzisz niechęć ludzi i podejrzenia policyi? Cdn.



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.